

# Hymny



JAN KASPROWICZ

## Hymny

### *Dies Irae*<sup>1</sup>

Trąba dziwny dźwięk rozsiej,  
ogień skrzepnie, blask ściemnieje<sup>2</sup>,  
w proch powrócą światów dzieje.  
Z drzew wieczności spadną liście  
na Sędziego straszne przyjdzie,  
by świadectwo dać Psalmiście...

Koniec świata

A ty, psalmisto Pański, nastrój harfę swoją  
już na ostatni ton!

Grzech krwią czarną duszę plami...  
Bez obrońcy staniem sami —  
któż zlituje się nad nami?

Kyrie elejson<sup>3</sup>!...  
O Boże! Ty bądź naszą łaską i obroną!  
Kyrie elejson!

O Głowo, owinięta cierniową koroną,  
gasnącym wieki wieków spojrzysz na nas okiem!  
O spojrzysz na nas z tej głuszy,  
która swym tchnieniem głębokiem  
ogarnia światów bezmiary,  
a którą ty wypełniasz swych bólów ogromem,  
o Głowo, owinięta cierniową koroną!

Chrystus

Żalobna drogo nieochybnej kary,  
broczącej we łzach i przy jęków wtórce  
w ten pozbawiony końca  
Pańskiego gniewu dzień,  
w którym w pożarach spokojnego słońca  
szatańskim chichotem płoną  
świeże, niezwiędłe róże  
grzechu i winy!

Grzech, Kara, Kondycja  
ludzka, Los

Kobieta, Kobieta "upadła",  
Kwiaty

<sup>1</sup>*Dies irae* (łac.) — dosł. dzień gniewu, tj. dzień Sądu Ostatecznego; tytuł średniowiecznej pieśni religijnej autorstwa wł. poety Tomasza z Celano (1190–1260), jej gł. przesłanie stanowi zapowiedź nadejścia dnia kary bożej za grzechy; do dzisiaj *Dies Irae* wchodzi w skład *Requiem*, czyli utworu wykonywanego z okazji uroczystości pogrzebowych. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*ogień skrzepnie, blask ściemnieje* — nawiązanie do kolędy *Bóg się rodzi*. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Kyrie eleison* (gr.) — Panie, zmiłuj się. [przypis edytorski]

Na ich purpurze  
osiadł posepny i siny  
tej Konieczności cień,  
z której przepastnej głębinie,  
z łona, pełnego niweczających tchnień,  
nad boskiej woli złomem  
wyrosły zabójcze kwiaty  
w Pańskiego gniewu nieskończony dzień...

A Ewa jasnowłosa, matka gwiazd i ziemi,  
upaja się ich wonią, schylona nad niemi.  
Kyrie elejson!  
Przez ciebie w proch nicości wracają Twe światy,  
o Boże miłosierny, zmiłuj się nad nami!

Od Twego drzewa oderwany liść,  
pędzi duch ludzki i naprzód i wstecz,  
niby garść kurzu, porwana cyklonem:  
przed nim i za nim płomienisty miecz  
iskrzy się ostrzem czerwonym;  
przed nim i za nim wstają z swych cmentarzy  
upiory wieków, naznaczone sromem  
winy i grzechu,  
i klną i bluźnią i płaczą,  
jęczą i syczą i dyszą  
nieustającą rozpaczą,  
od szaleńczego zamierają śmiechu  
w ten Pańskich gniewów nieskończony dzień...

O Głowo, owinięta cierniową koroną,  
Ty, co rozpierasz Swej męki ogromem  
pierś Konieczności! O Głowo,  
której źrenice, jako dwie pochodnie  
dogasające, płoną  
nad krętą, pustą, nieskończoną drogą  
i gasną, gasną, a zgasnąć nie mogą,  
zawrzyj Swe oczy nad nami,  
nie patrz na boleść i zbrodnię!...

Chrystus

Oko, Wzrok

Jedno jest tylko w przestworzach widomem,  
jedno w zachodniej płomienieje zorzy  
nad płomiennymi falami  
wiekuistego Żywota  
i nigdy w ciemnię grobu się nie złoży  
i nigdy ciężkich stóp swych nie poruszy,  
by iść i iść i iść  
poza granice duszy —  
jedno jest tylko Jednem,  
grzmiącym miedzianą surmą<sup>4</sup> archanioła  
ponad pokoleń pokoleniem biednym  
w Pańskiego gniewu nieskończony dzień:  
wielki, wszechmocny Ból.

O Boże miłosierny, zmiłuj się nad nami!  
Niech łaska Twoja winy nam odpuści...

<sup>4</sup>surma — instrument dęty o przenikliwym brzmieniu, używany w daw. wojsku do sygnalizacji. [przypis edytorski]

A ty swe skronie tul  
do zimnych opok, do strzaskanych grani,  
sterczących smutnie nad gardłem czeluści,  
i płacz...

Surma jęczy, surma woła!  
Giną w chmurach wirchów<sup>5</sup> czoła;  
wałem mżących mgieł dokoła  
nieznany oddech miota,  
jakieś potworne, dzikie kształty tworzy  
i po dolinach rozpędza ich stada  
i znów je skupia w przepastnej otchłani  
i ku niebiosom wyrzuca ich kłęb  
i w jakieś czarne rozsnuwa całuny  
ten niewidzialny, dreszcz budzący Tkacz  
i ciężką, mokrą tą przędzą pokrywa  
wszystko, co jest...

O biada!...

Biada!... Pierś światów przed chwilą tak żywa,  
kona pod strasznym ciężarem...  
Olbrzymy świerków padają strzaskane;  
las się położył na skalisty zrąb;  
węże kosówek, wyprężywszy ciała  
w kurczach śmiertelnych, drętwiąją bezwładne;  
wrzos na granitów podścielisku szarem  
spełznął na wieki;  
kozice stromą oblepiły ścianę  
i patrząc trwożnie w bezmierny, daleki,  
w ten nieskończony chaos mgieł i cieni,  
runęły w żlebny grób...  
Rozkrzyżuj silne ramiona  
i paznokciami wpij się w twarde gład  
i odwróć oczy od onej przestrzeni,  
w której rozsądza horyzontów krańce  
ta Głowa, w cierń uwieńczona!

Nie patrz, gdzie siadła jasnowłosa Ewa,  
wygnana z raju na wieczysty czas,  
mająca zbrodnię u swych białych stóp,  
wieczyście żarta płomienistą żądzą  
winy i grzechu...

O duszo, pełna miłości,  
a którą nieustanne szarpią niepokoje!  
Pańskiego gniewu zwałił się już dzień!  
Trombita Sądu nad tobą rozbrzmiewa  
piorunną mocą archanielskich tchnień  
w Pańskiego gniewu nieskończony dzień...

Niechaj mnie sądzą,  
niechaj mnie karzą —  
tak, mnie, Adama, com na barki swoje  
zabrał z Ogrodu to nadludzkie brzemie  
przygniatającej winy  
i wieki wieków pnę się z tym ciężarem

<sup>5</sup>wirchy a. wierchy (gw.) — szczyty gór. [przypis edytorski]

Grzech, Kobieta, Kobieta  
"upadła"

ku wiekuiestej wyży<sup>6</sup>  
i zbladła nie śmiem odwrócić się twarzą  
tam, ku tym zmrokom, co zaległy ziemię,  
tam, ku piekielnej przełęczy,  
na której siadła jasnowłosa Ewa  
z padalcem grzechu u swych białych stóp...

Grzech, Kobieta, Kobieta  
"upadła", Wąż

Miliardy krzyży,  
opromienione okręgami tęczy,  
z padolnych Styksów powstają głębiny  
w Pańskiego gniewu nieskończony dzień  
i rosna, rosna w jakiś straszny las,  
co wierzchołkami swych bolesnych drzew  
przeszywa wszystkie mgły  
i wszystkie blaski, które lśnią nad mgłami,  
wypływające z Wszechnocy Istnienia.

O Boże miłosierny, zmiłuj się nad nami!  
Twojego gniewu nadszedł wielki czas,  
głos już zagrzmiął hiobowy,  
niebios wał się posowy<sup>7</sup>,  
z owiniętej cierniem Głowy  
rzeką i morzem płynie ciepła krew,  
w rzekę i morze krwi jej ból się zmienia...

Krew, Cierpienie, Chrystus

W świątyni bożej zamilkł święty śpiew,  
już się zasłona rozdarła na dwoje,  
mur się już wali i skała już pęka...  
A krew w tych morzach, w tych czerwonych rzekach  
ścięła się w ciemny lód...

Kyrie elejson!

Ogromna, niesłychana, wiekuiesta męka,  
z nieprzygasłymi oczyma,  
milcząca, cicha i, jak zmierzch, pobladła,  
na wklęsłych skroniach siadła,  
na wpółotwartych powiekach  
i na wydętych piersiach tych olbrzymich ciał,  
które do krzyżów przybiła  
nielitościwa Dłoń...  
W kleszczach je swoich trzyma,  
wpija się w kąty ust,  
ramiona w kabłak gnie  
dręcząca wieki niezmożona siła  
i, jak śmiertelny szal,  
zastygły, skamieniały w godzinie konania,  
swoim ciężarem się wgniata  
w zwiędłe, z przepasek odsłonięte brzuchy  
i biodra spłaszczą, kolana rozsuwa  
i pokrzywione, czarne palce nóg,  
pokrytych siecią fioletowych żył,  
w zamarłych kurczach wydłuża...  
O grozo świata!  
O widma, płynące w dal,

Ciało, Cierpienie

<sup>6</sup>wyż (neol.) — wysokość. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>posowa (gw.) — sufit. [przypis edytorski]

w ten przestwór ślepy i głuchy,  
w wilgotny, mgławcy pył,  
w te ciemne wnętrza bezsłonecznych brył,  
w potworne gmachy nadszczytowych chmur!

Jeszcze nie zapiał kur,  
a na piekielnej przelęczy,  
nad dnem Styksowych otchłani,  
siedzi pod złomem niebotycznej grani  
pramatka Grzechu, jasnowłosa Ewa,  
z gadziną zdrady u swych białych stóp.

Grzech, Kobieta, Kobieta  
"upadła", Zdrada

Kyrie elejson!  
Straszny przed nami otworzyłeś grób...

I płyną, płyną te milczące krzyże  
razem z ruchomym, wielkim trzęsawiskiem,  
które swą rdzawą kałużą oblewa  
męczeńskie drzewa.  
Wszystko, co było dalekim i bliskim,  
co opadało w niedojrzaną głąb  
i w niedojrzane wznosiło się wyże,  
teraz tym wielkim, grząskim bagnem płynie  
w Pańskiego gniewu ostatniej godzinie...  
Kyrie elejson!  
Światy pochłania nieprzebyty muł,  
światy, od bożych odepchnięte bram.

Błoto

A spod korzeni jadowitych ziół,  
spod kęp sitowia i trzciny i traw,  
z rowów, przepadlisk, wądolców<sup>8</sup> i jam,  
pokrytych opalowym szklivem zgniłych wód,  
zaczyna wypływać<sup>9</sup> zmij skłębiony plód:  
czarne pijawki, zielone jaszczury  
wiją się naprzód wplaw  
i oplatają kęgamii śliskimi  
męczeńskich krzyżów smutne miliardy,  
z bagnistej wyrosłe ziemi,  
zapadłe w bagnisty kał...  
I oto głowy swoje, dziwne, ludzkie głowy,  
świecące trupim tłuszczem żółkłych, łysych czół,  
o szczękach, otulonych kłębem czarnych bród,  
kładą na łonach tych pomarłych ciał...  
I skośne, mętne oczy podnoszą do góry  
ku ich schyłym skroniom...  
I biodra opasawszy w lubieżnym uścisku,  
zwilgotniałymi usty  
szepczą im słowa rozpusty...

Pokusa, Wąż, Gotycyzm

O Boże miłosierny, zmiłuj się nad nami!  
W królestwie Śmierci staje nagi szal.  
W niedoścignionym błysku  
tchnienie żywota przenika  
to, co od wieków zagasło...

<sup>8</sup>wądolec — forma augmentatywna (zgrubienie) od: wądół; niewielka dolinka, zagłębienie terenu. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>wypłyzywać — dziś popr. forma: wypłyzać. [przypis edytorski]

W Pańskiego gniewu ostatniej godzinie  
krew świeża płynie  
z odrywających się od krzyżów rąk,  
z odrywających się od krzyżów nóg...  
I Głowa, owinięta cierniową koroną,  
ta Głowa, która przestwór wypełnia bezbrzeżny,  
podnosi ciężkie powieki i patrzy...

Jakaż to orgia dzika!  
Jakiż to chaos mąk!  
Kyrie elejson!  
Idą na się zmartwychwstali,  
ogniem wojny świat się pali,  
tłumy w krwawej brodzie fali!  
Adamie potępiony, zwróć się z strasznych dróg!  
Zawiśnij na swym krzyżu, sterczącym w niebiosy,  
i nie patrz, gdzie w spokoju Ewa jasnowłosa,  
piekielny zajmą próg,  
do rozpustnego przytula się gada!  
O biada! —

Grzech, Pokusa, Kobieta,  
Kobieta "upadła",  
Męczyzna, Upadek, Wąż

Idą na się zmartwychwstali —  
w oku mściwy skrzy się gniew,  
rozpaczy kurcz wypręża rozchylone wargi,  
kroplisty pot oblewa policzki zapadłe,  
kudły włosów zlepią gęsta krew.  
Z wyciem hien, z rykiem lwów,  
z psów szczekaniem, z rzeniem koni,  
które cugli nie zaznały,  
łkając, jęcząc, grożąc, klnąc,  
poszarpane miecąc<sup>10</sup> skargi,  
pędzi tuman ludzkich żądz.

Rozpacz, Zemsta

Ten upada, ten się broni,  
temu dłoń ścisnęła krtań,  
ten się w swojego brata paznokciami wrył,  
a tamten zęby szczyrzy, poszarpał ramię,  
a ten olbrzyma ręką pochwycił dwie nogi  
i rozdarł na dwie szczypy tułów Heraklowy  
i w ciemną rzucił bezdeń, w Sądu straszną noc...  
A z parą szklanych, martwych kul,  
rozsadzających oczodoły,  
biegnie bez końca, bez końca, bez końca,  
gnając przed sobą bratobójczy huf,  
niemy i głuchy Strach...

Oko, Strach

Zakryj błędne źrenice, ścigany Adamie!  
Nad tobą tam! u szczytu  
złocistowłosa Ewa!  
Jej grzechu ciężar zgniótł cię, stanąłeś wpół drogi  
Zakryj błędne źrenice i na wieki wieków  
rzuc się w przepastny żleb!...

Grzech, Kobieta,  
Męczyzna, Upadek

Enoch i Elias z proroczymi księgi  
przyszli obwieścić szalonemu światu  
Pańskiego gniewu moc.

<sup>10</sup>miecąc (daw. forma) — dziś: miotając; rzucając. [przypis edytorski]

Lecz nim zdołali rozedrzeć swój płaszcz,  
nim głos wytrysnął z przepelnionych łon,  
padli w zamęcie spadających gwiazd,  
zgaśli, jak słońca,  
na to wzniecone w przedpoczątkach bytu,  
ażeby zgasły... Amen.

Szum się wielki stał dokoła,  
kiedy surma archanioła  
na Ostatni Sąd zawoła.  
Głos rozlega się ponury,  
jak grzmot leci złotopióry,  
z dolinami równa góry.  
Drży strwożona światów dusza,  
a on głębie mórz wysusza,  
kości wieków w grobach rusza.  
Gwiazdy z orbit wytrąciła  
archanielskiej trąby siła,  
już rozwarła się mogiła.

Idą na się zmartwychwstali,  
ogniem buntu świat się pali,  
tłumy w krwawej broczą fali.  
Z wyciem hien, z rykiem lwów,  
łkając, jęcząc, grożąc, klnąc  
pędzi tuman ludzkich żądz...

A On,  
potężne Łono, przepotężnych łon,  
Jasność jasności,  
Zmrok zmroków,  
Łaska łask i gniewów Gniew,  
stanął nad skonem Żywota  
i, rękę położywszy na głowie Bolesci,  
na niezmierzonej, cierniem opasanej Głowie,  
wypełniającej wszechświatów przestwory,  
rozpoczął Sąd.  
Biją pioruny,  
a nad pioruny idzie Jego zew!  
Ogrom bytu błyskawic wszystkich nie pomieści,  
a Jego światłość złota  
strzela nad pełnię, nad ogniste łuny  
błyskawicowych potoków...

Bunt, Walka

Bóg

Czym jestem wobec Ciebie, ja, com z rajskich włości  
zabrał z sobą, wygnaniec, tę łamiącą winę  
i teraz ginę,  
od Wschodu do Zachodu tułacz nieszczęśliwy,  
pod nieuchronnych wyroków  
w początkach dnia i nocy wzniesionym obuchem?!  
Stopę Swoją złożyłeś na pokoleń grzbiecie  
i sądzisz! Kyrie elejson!  
Płaczów i jęków słuchasz niesłyszającym uchem  
i sądzisz! Kyrie elejson!  
Na mękę wieków patrzysz niewidzącym okiem  
i sądzisz! Kyrie elejson!  
Niewiasta z rozpaczliwym krzykiem rodzi dziecię,

Bóg, Grzech, Kondycja  
ludzka

Bóg, Dziecko, Grzech,  
Kobieta, Narodziny



Ty jego duszę grzechu oblewasz hyzopem<sup>11</sup>  
i sądzisz! Kyrie elejson!

Wichr idzie po rozdrożach westchnieniem głębokiem  
ku Twojej wyży<sup>12</sup>,

modlitwy niesie krwawe, przybite do krzyży,  
Ty sądzisz! Kyrie elejson!

A kto mnie stworzył na to, ażebym w tej chwili,  
odziany potępienia podartą żałobą,  
kawałem kiru, zdjętym z mar Twojego świata,  
wił się i czołgał przed Tobą,  
i martwym, osłupiałym z przerażenia okiem  
straszego Sądu wyławiał płomienne,  
świat druzgocące rozkazy?

A kto mi kazał patrzeć na te czarne głązy,  
rozpadające się na gruz pod mocą  
Twojego gniewu, przeraźliwy Boże —  
na głązy te, gdzie straszny owoc Twego drzewa,  
złocistowłosa Ewa,  
do piersi pierś padalca tuli obnażoną?...

Bóg, Grzech, Kondycja  
ludzka, Sąd

Oko

Kobieta, Kobieta "upadła",  
Pożądanie, Wąż

O Głowo, przepasana cierniową koroną!...

Któż się nad dolą zlituje sierocą,  
nad moją dolą,  
której, Boże, Twe ręce z kajdan nie wyzwolą?  
Kyrie elejson!

Patrzaj!... Kyrie elejson!

Ona swą białą dłoń  
kładzie na jego skroń —  
na trupa, zapadniętą, żółtkłą skroń zleniałą...  
Kyrie elejson!

I podczas gdy Swe Sądy sprawiasz Ty, o morze  
niewyczerpanych gniewów,  
ona swym okiem patrzy w jego oczy —  
omdlewającym okiem!

Kyrie elejson!

Jej nagie uda drżą,  
palcami rozczesuje złoto swych warkoczy  
i falą złocistych włosów  
osłania jego nagość i pięści i pięści  
ustami czerwonymi bladość jego ust.

Kyrie elejson!

Wężowe jego kręgi opasują biodra  
rozlubieżnionej Boleści,  
a ona, wyprężwszy swe rozpustne ciało,  
nienasyconym oddycha pragnieniem.

Kyrie elejson!

Na łonie jej spoczęła czarna, lśniaca broda  
rozpalonego Szatana,  
co świat umierający okrył swoim cieniem,  
a ona,  
w zbrodniczych pieszczot rozdawaniu szczodra,  
zamknęła w drżące go biodra,  
w nabiegłe żądzą ramiona...

Kyrie elejson!

Chrystus

Bóg, Sąd

<sup>11</sup>hyzop — roślina (półkrzew), z którego olejek używany był przez staroż. Żydów w oczyszczających obrzędach rytualnych. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>wyż (neol.) — wysokość. [przypis edytorski]

Mą duszę pali wieczna, niezamknięta rana!  
Któż mi lekarstwo poda?  
Ojcze rozpusty! Kyrie elejson!  
Nic, co się stało pod sklepem niebiosów<sup>13</sup>,  
bez Twojej się woli nie stało!  
Kyrie elejson!  
O źródło zdrady! Kyrie elejson!  
Przyczyna grzechu  
i zemsty i rozpacz szaleńczego śmiechu!  
Kyrie elejson!

Sądź, Sprawiedliwy!  
Krusz światów posady,  
rozzęgnij wielki pożar w tlejącej iskierce,  
na popiół spał Adama oszukane serce  
i płacz!  
Z nim razem płacz, kamienny, lodowaty Boże!  
Niech Twoja surma przeraźliwa  
echem płaczu się odzywa  
nad pokosem Twego żniwa...

Dwujęzycznego smoka,  
Szatana o trzech grzbietach zwalczył w wielkim boju  
archanioł pański, Michał, i zginął w otchłani. Amen.

I stał się koniec świata... O chwilo spokoju!  
Zgasł płomienny głos proroka,  
i wieczności noc głęboka  
nieprzejrzaną jest dla oka.  
A ja, wygnaniec z Raju, tułacz nieszczęśliwy,  
zesłany, aby konać, na te ziemskie niwy,  
i patrzeć, jak pod złomem niebotycznej grani  
usiadła matka Śmierci, Ewa jasnowłosa,  
pieszcząca węża Grzechu, posyłam w niebiosy,  
opadłe nad wieczności tajemniczym mrokiem,  
to moje wiekuiste, nieprzebrzmiałe: Amen!  
Amen<sup>14</sup>!

Buntownik, Wygnanie,  
Zesłaniec

W umarłych bytów milczeniu głębokim  
słyszeć jedynie Amen, moje straszne Amen.

O Boże miłosierny, zmiłuj się nad nami!  
Kyrie elejson!

Przedemną przepaść, zrodzona przez winę,  
przez grzech Twój, Boże!... Ginę! ginę! ginę!  
Amen.

Grzech

A cóż powstanie ponad nicościami,  
gdzie ongi były światy  
i ja, w chęć życia bogaty,  
a dziś w umarłych postawiony rzędzie?

Niech nic nie będzie!  
Amen!

<sup>13</sup>pod sklepem niebiosów (daw. formy) — dziś: pod sklepieniem niebios. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>amen (z hebr.) — tak, zaiste; niech się stanie; w judaizmie i chrześcijaństwie formuła uroczystego potwierdzenia i zgody. [przypis edytorski]

Bo cóż być może, jeśli ja zaginał?...  
Na wszystko mrok nicości nieprzebyty spłynął —  
Amen.

## Salome<sup>15</sup>

O przyjdź!  
O boski przyjdź proroku!  
Salome ciebie woła z płomieniami w oku!  
Na tę słoneczną miłości polaną,  
pomiędzy żądz rozkwitłe czarodziejskie zioła  
Salome cię woła!  
O przyjdź!...  
Salome, kłęby włosów rozwiawszy miedziane,  
niby wieków pożaru krwawiące się luno,  
w złocistej harfy uderzyła struny  
i śpiewa...  
O przyjdź!...  
O przyjdź, proroku błady!  
Ogień żywy obleje twe liliowe skronie,  
ogień żywy na licu—ć przygasłym zapłonie  
od mych gorących warg!  
Salome, białolistny kwiat Herodiady,  
zerwany ręką grzechu z świadomości drzewa,  
w pożarne wieków luno rzuca pieśń swą krwawą,  
swą nieskończoną pieśń —  
i woła cię, proroku! Przyjdź!...  
W królewskiej komnacie  
kazałam służebnicom rozesłać kobierce,  
utkane z miękkiej wełny owiec z Galaadu;  
majestat ciężkich kotar otula me łożę,  
moje łabędzie puchy!...  
Ach! jak się trwożę!  
Jak lęka się ma dusza, aby promyk złoty  
nie przedarł się zuchwale do mojej tęsknoty!  
By jakiś listek mirtowy,  
gdy wiatr z kryjówek gaju ciche szumy płoszy,  
nie zadrżał, posłyszawszy stłumione rozmowy  
naszej mdlejącej rozkoszy!...  
Nie wejdzie nikt, prócz ciszy, w ten przybytek głuchy,  
prócz ciszy i prócz żaru mojego pragnienia,  
co mi rozdzwiera serce,  
że śpiewa pieśń, idącą w wieków majestacie  
przez świat, ogromny świat —  
tę nieskończoną pieśń:  
O przyjdź, proroku, przyjdź!...

Skąpałam swą dziewiczość w przejrzystym marmurze,  
gdzie zdroj różanej wody z kształtnych dziobów tryska,  
a słońce przez zazdrosne ciśnię się krystały,

Kobieta demoniczna,  
Miłość silniejsza niż śmierć,  
Pożądanie

Grzech, Raj, Drzewo,  
Kobieta

Ciało, Dziewictwo

<sup>15</sup>Salome — żydowska księżniczka z dynastii herodiańskiej (wnuczka Heroda Wielkiego); według legendy biblijnej, gdy jej ojczym, Herod Antypas, władca Galilei, zachwycony tańcem dziewczyny obiecał spełnić każde jej życzenie, Salome za namową swej matki Herodiady zażądała głowy Jana Chrzciciela, przyczyniając się w ten sposób bezpośrednio do śmierci proroka. [przypis edytorski]

ażeby rozcałować mych biodr<sup>16</sup> marmur biały,  
 mej piersi oroszone, wółzamknięte róże...  
 Kazałam się namaścić maściami wonnymi,  
 a uśmiech ubezwładniał me rozwarte usta  
 w przeczuciu nieznaną pieśczętę,  
 gdy Jezabel, ta płocha, ta dziewczyna pusta,  
 namaszczająca me łono  
 i mleczną szyję mą,  
 szeptała mi do duszy, żem ja winne grono,  
 najwyborniejsze z gron!  
 Ach! złocę się w słonecznym, błękitnym przestworzu  
 i czekam na winnicach engaddyjskiej ziemi,  
 aż przyjdzie pragnący On,  
 aż przyjdzie żniwiarz wybrany  
 i niecierpliwą dłoń  
 wzniesie po owoc ten złoty...  
 Ach! przyjdź!...  
 Na oceany  
 niewyczerpanych żądź  
 rzuć swoich żagli płótna  
 i płyn!...  
 Ach! przyjdź!...  
 Czekam na ciebie smutna...  
 Ach! przyjdź!...  
 Czekam na ciebie wesoła, radosna  
 onym pragnieniem, co się spełnić ma,  
 jako ta kwieciami pękająca wiosna!  
 Ach! przyjdź!  
 Powieki mi się kładły na przepastne głębie  
 moich senliwych<sup>17</sup> ócz,  
 gdy gdzieś, na dnie ich, wielkim, jak za krańcem świata  
 nieogarnięta oceanów toń,  
 kąpały się obrazy, rozkoszne, jak woń,  
 płynąca z Raju, gdzie — brat zabił brata!...  
 A były—ć w swej rozkoszy zabójcze, jak śmierć,  
 co na tę misę rzeźbioną  
 rzuciła mi w swym szale lubieżnym twą skroń,  
 owitą w włosów krucz<sup>18</sup>,  
 ociekających krwią...  
 Ach przyjdź!...

Jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!

O ty kochanku mój!  
 O mój jedyny kochanku!  
 Rozpalę w alabastrach kosztowne oleje,  
 otoczę światłościami jedwabiste łożę,  
 z nocy dzień biały stworzę!  
 Niech tych światłości zdrój  
 oblewa naszą miłość, by lśniła, jak zorze  
 konającego dnia!...  
 O Jezabel<sup>19</sup>, ty płocha, ty dziewczyno pusta!

Kochanek, Miłość, Śmierć,  
 Trup

<sup>16</sup>biodr — bioder. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>senliwych (neol.) — sennych. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>krucz — czerń, czarna barwa. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>Jezabel — w kulturze żydowskiej synonim kobiety próżnej, sztucznie poprawiającej swą urodę. [przypis edytorski]

O Jezabel, przed tobą ma się dusza śmieje  
i moje wargi drżą,  
moje rozwarte usta!...

Lub zgaszę w drogich czarach płonące pochodnie,  
szkarłatem, jak mrok gęstym, łożnicę osłonię,  
promieniom gwiazd przystępu w ten kościół zabronię,  
niech nasza miłość utonie  
w wieczystej, nieodgadłej, niezgłębionej nocy!...

A z tajemniczych uścisków,  
gdy dusza twa, proroku, mą duszę pochłonie,  
gdy w oczach twych przymkniętych czar twojej Salomy  
urośnie w niespodzianej rozkoszy ogromy,  
gdy świat się cały zamknie w pragnienia wszechmocy,  
a ty gdy cały zginiesz w nasycen powodzi,  
niech się zbawiciel narodzi  
lub szatan, co po wszystkie globów widnokręgi  
rozepnie wiekiustą, nieśmiertelną zbrodnię!...

Niech płynie głos triumfu po życia odmętach,  
lub jęk i żal, w skazańców wychowany pętach,  
niech bije w bramy śmierci swym rozpaczy młotem,  
niech dźwiga się po krzyżach, szubienicach, palach,  
ku niemy stropom niebios, w chmury czy błękity,  
a ty, proroku, niesyty —  
ty słuchaj mojej pieśni, nieskończonej pieśni,  
rozbrzmiewającej po bezbrzeżnych dalach,  
i przyjdź!

Niechaj się łamią potęgi,  
niechaj się w gruzy rozpada  
ten tron, na którym twórcza nieśmiertelność siada;  
ta ziemia i te gwiazdy, słońca i księżycy  
niech się rozprysną w mgławice;  
niech sen wiekiustości jako sen się prześni,  
ty słuchaj mojej pieśni  
i przyjdź!

O ty kochanku mój!  
O ty jedyny kochanku!...

Jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!

Oko

A o poranku,  
o świcie któż mnie budzi całowaniem w oczy?  
To on, to prorok boży!  
Kto pieści miedź złotawą rozwitych warkoczy  
i budzi całowaniem z słodkich snów omdlenia?  
To on, to prorok boży!  
Któż głowę mą podnosi i do ust przyciska  
i znowu ją na puchach jedwabnych położy  
i budzi całowaniem i sen mój przemienia  
w rozkoszną, słodką jawę?  
To on, to prorok boży!  
Ach! przyjdź!  
Któż piersi me odsłania i z swego ogniska,  
z ogniska żadnej duszy sypie iskry krwawe  
na moje łono białe,  
na moje włosy złotawe,  
na oczy, z rozkosznego zdumienia rozwarte,  
i budzi całowaniem zdumienie rozkoszy?

Pocałunek

To on, to prorok boży!  
Któż sen mi płoszy?  
Któż sen mi całowaniem płoszy na wiek wieków,  
ażebym wieki wieków tuląc twoją szyję  
w uścisku drżących ramion i do twego łona,  
jak jemiola do dębu, ciałem przylepiona  
i duszą, z rozwartymi wciąż śniła oczyma,  
że twoją duszę piję,  
że twym się ciałem sycę!  
Że duszę twą i ciało miłość moja trzyma,  
ażeby nie wybiegły za przybytku progi,  
gdzie ja, gdzie moja miłość ogniem ogniów skrzy się!  
Gdzie ja, gdzie twoja luba, twa droga, wybrana,  
twa jedna i jedyna ma swojego pana  
i swego sługę w tobie, o luby, o drogi,  
o słodki, o wybrany, o jeden jedyny,  
o na złocistej położony misie  
w czerwieni krwi najdroższej, krwi najkosztowniejszej!  
Któż mnie, kochanku,  
o srebrnym budzi poranku,  
że mogę twoje blade rozcałować lice,  
że mogę wyczesywać z włosów krew zakrzepłą?  
Że mogę tą źrenicą, z rozkoszy ośleplą,  
spoglądać w twoje źrenice —  
jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!  
Że mogę twe powieki rozwierać palcami,  
tą ręką, którą krew twa przekosztowna plami,  
i patrzeć w twoje źrenice —  
jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!  
Jak one płoną ogromnie!  
O moje wy służebne! przyjaciółki moje!  
Na oścież otwierajcie pałacu podwoje!  
Rozsuńcie nad posłaniem oponę czerwoną!  
Kochanek zbliża się do mnie!  
Uderzcie w lutnie i harfy!  
Zatańczcie! niech radosny korowód się złoży!  
Przy mnie kochanek mój!  
Przy mnie jest prorok boży!  
W tym wirze,  
w którym ach! wszystek świat wiruje ze mną,  
krew cieknie z misy, cieknie strugą ciemną!  
Zedrzyjcie ze mnie te szarfy!  
Zedrzyjcie drogie powłoki!  
Niech krew ta cieknie po mym łonie białem!  
Niech się spokrewni z mym ciałem  
ten przekosztowny źródój!  
O święte objawienie mej boskiej urody!  
Te oczy,  
w które wpatrywać się będzie  
ten mój kochanek młody,  
aż mu się z szału wszystek świat zamroczy!  
Ach! przyjdź!...  
Te moje włosy miedziane,  
w które on rękę zanurzy  
i będzie na swej dłoni ich sypkość promienną  
z rozkosznym wazył uśmiechem!  
Ach! przyjdź!...

Wampir

Kobieta, Mężczyzna,  
Miłość, Pan, Sługa, Władza

Gotycyzm, Trup

Gotycyzm, Krew, Taniec

Te usta, szkarłatem złane,  
barwami od świtowych ros wilgotnej róży!  
Ach! przyjdź!  
Te moje piersi drzemiące!  
Z parą łabędzi porówna je senną  
i potem je pożarem całunków przebudzi,  
aż spłomienieją od rozkosznych znamion!  
Ach! przyjdź!...  
Te biodra, które zamknie pierścieniem swych ramion!  
Ach! przyjdź!...  
Ach! przyjdź, kochanku, przyjdź!...

Pocałunek

Dlaczego głos mój w pustym rozbrzmiewa przestworzu?  
Dlaczego mu potężnym nie odpowie echem  
głos twój, proroku, by wieścił przemianę  
okręgów świata pod mocą  
miłości mojej niesytej?  
Proroku! niebios błękity  
złączą się z ziemią, przez ciebie wezwane,  
w tajemnic jeden cud  
i ty objąłeś istotę stworzenia,  
objąwszy miłość mą!  
O! jakie blaski w twoich oczach drżą!  
W jakąż muzykę głos się twój przemienia!  
Jak rozkryształowała się w srebrnych oparach!  
Jak z światów cudotwórczym zlewa się oddechem!  
Głos twój, przy moich zajmując się żarach,  
błyskawicami moich żądź brzemienno,  
huczący grzmotem namiętnego szалу,  
który od końca do końca  
przenika głębie, moją przepelnioną duszą,  
wstrząśnie tej ziemi macierzystym łonem  
i nowe siły wywiedzie z jej wnętrza.  
Z przepaści ciemnie się ruszą  
i jutrznie, owinięte obrzeżem czerwonym!  
Do boju stanie dzień z nocą;  
pomrok ucieknie, jak tchórz;  
łyskliwe wody zagrają pieśń fal  
pod tchnieniem rannych zórz,  
pod lubieżnymi całunkami słońca,  
które powstanie, rozbudzone głosem  
twojej natchnionej, a mnie pełnej pieśni.  
O wskrześnij, wiosno, o wskrześnij!  
Po łąk kwitnących obszarach  
rozpromienieją się rosy,  
a ty je strącać będziesz stopy swemi,  
przed siebie idąc z głową, wzniesioną w niebiosy,  
dumny, że z stworzeń najpierwsza,  
że ta najczystsza i ta najgorętsza  
na niewolnika wzięła cię swej wielkiej,  
swej wszechpotężnej miłości,  
która jest jedną na niebie i ziemi,  
która stworzyła te jutrznie, te zorze,  
te słońca i te rosy słoneczne kropelki  
i to rozkwitłe zboże,  
uginające przed tobą swe kłosy...  
Las się rozszumi, a ty, o proroku,

Kobieta, Kochanek, Miłość,  
Natura

jeden na ziemi i niebie,  
słuchać go będziesz i, idąc przed siebie,  
wciąż zasluchany w tę szumiącą dal,  
z głębisz tę głębię szumu,  
ujrzysz w nim duszę Salomy  
i śpiewać będziesz jej chwałę,  
że była przedtem, nim w wierzchołkach drzew  
ten tajemniczy zaszeleścił śpiew...  
Przeze mnie, przeze mnie  
przenikniesz wieków ciemnie  
i rozslonecznisz to, co legło w mroku!  
Przeze mnie, przeze mnie  
rozpoznasz związek pomiędzy obłoku  
rozslonecznioną urodą,  
a szmaragdową jętką, co nad wodą,  
nad szeleszczącą trzcina skrzydły przejrzystemi  
łśni w promienistym słońcu  
i nad wieczności zagadką przelata,  
nad życiem i śmiercią ziemi.  
Przeze mnie, przeze mnie  
poznasz, co w gwiazd się kryje milonie,  
a onym kurzu, który wiatr południa  
wzrusza po drogach i rzuca na świeże,  
po burtach rowów i miedzach rosnące  
kępy krwawników i śniade szaleje!  
Przeze mnie, przeze mnie  
rozpoznasz związek pomiędzy spokojem  
w tę północ letnią, a drganiem powietrza  
nad rozległymi rżyskami  
w sierpniowy skwar,  
gdy słońce stanie na szczycie.  
Przeze mnie, przeze mnie  
rozpoznasz związek między pluskiem ryby,  
zostawiającej kręgi na jeziorze,  
a wulkanicznym ogniem, który w łonie  
rodzącej ziemi płonie  
i wre i huczy i lawy  
wyrzuca potok krwawy,  
że ziemia z grzmotem pęka i wałą się miasta  
i giną miłości nadzieje,  
a w śmierci pełnej pustce rozpacza niewiasta!  
I nic nie widzi, tylko oczu dwoje,  
płonące ogniem wulkanu!  
I nic nie słyszy, tylko wrzące tchnienie  
swej rozszalałej piersi!  
I nic nie liczy tylko one chwile,  
kiedy na świata mogile  
stanie z tą misą złocistą  
i krąg szalony zatoczy —  
ten krąg radości i bólu...  
A ty, o królu Herodzie,  
życia i śmierci barbarzyński królu:  
w taniec przed tobą pójdzie wstyd dziewiczy,  
tylko mi pozwól wziąć  
głowę bożego proroka!...  
A wy służebne! przyjaciółki moje!  
Słuchajcie dźwięków mej harfy!

Miłość, Śmierć, Taniec

Dziewictwo, Król, Taniec



Zedrzyjcie ze mnie te szarfy!  
Niech padnie ta droga powłoka,  
niech barbarzyński król życia i śmierci  
moim się ciałem upije!  
Niech go powali ten taniec  
zapamiętałych żywiołów!  
Niech wie, że chociam z popiołów  
i popiołami żyję,  
przy mnie jest prorok boży,  
przy mnie kochanek mój!

Żywioły

Czemu nie idziesz? czemu?  
Salome, białolistny kwiat Herodiady,  
zerwany ręką grzechu z świadomości drzewa,  
pieśń żywiołów śpiewa...

Przyjdź!

Przyjdź!... Pośpieszmy  
w miesięczną noc do gaju, gdzie cyprysów cienie  
rosną pod srebrnym księżycu zakłębciem  
w jakieś tajemne olbrzymy,  
że po nich stopa człowieka  
kroczyć się lęka...  
Ale ode mnie trwoga jak daleka,  
gdy twa powiedzie mnie ręka,  
gdy przy mnie Salomy wybraniec  
z księgą tajemnic, w której zapisano  
w spełnienia rano,  
co między cieniem cyprysu,  
a między krągiem<sup>20</sup> księżycu  
zmieściło wielkie spełnienie!...  
Albo się wspniemy na stromość opoki,  
przeszywającej obłoki,  
i, mając głębie mór u naszych stóp,  
opanujemy los świata...  
I wielkie zbiorą się rzesze,  
przyjdą mocarze i króle  
z swojego życia zawrócą się dróg  
i wszystkie skarby rozsypią przed tobą,  
byś był, jak oni,  
byś się w ich ubrał purpury  
i na ich tronach siadł  
i z niebotycznej rozkazywał góry,  
byś opanował miecze i lemieszce  
i dzierzył je do końca niezliczonych lat.  
Byś serca z łon królewskich wydzierał skrwawione  
i w swojej mocy  
na misy je rzucił złociste!  
A ty nad życia żałobą  
i ponad życia radością,  
nad jego blaskiem i wonią,  
nad jego nocą i dniem  
podniesiesz swą prorocką, niedosięglą wzgardę  
i, uderzywszy dłonią  
w pomarłe głązy twarde,

Wizja, Władza

Morze

<sup>20</sup>krągiem — dziś popr.: kręgiem. [przypis edytorski]

że dźwięk wydadzą krwawy,  
a dotąd niesłyszany w istnienia obrębie,  
rozpoczniesz wieścić sprawy,  
będące ponad istnieniem,  
nad tym, co się mieści,  
w rozkoszy czy boleści,  
między cyprysu cieniem,  
a krągiem srebrnego miesiąca.

A morze, nad bezdenne wychyliwszy głębie  
swą rozwichrzoną, niepomierną głowę,  
na której każdy włos,  
srebrzystą pianą zlany,  
dźwiga wieczności głośnie oceany,  
słuchać cię będzie z poszumem,  
co najgłośniejszy ból światów przygłuszy!  
Lecz ponad morza szum  
pójdzie ten głos,  
który się wyrwie z twej duszy...

Lewiatan<sup>21</sup> się ruszy  
i oczy swe globowe z zdumienia otworzy  
i paszczę, która chłonie wieków straszny żer,  
do twej wyciągnie Salomy.  
Pragnie ją pożreć, że twemu wieszczoniu  
dała tę wielką moc,  
która nad wszystkie idzie Lewiatany!  
Ale w szatańską noc,  
gdy błyskawice i gromy  
z krzykiem owijać będą swymi wstęgi  
i żreć swoimi ogniami  
wieczysty byt,  
ona płomiennym mieczem swej potęgi,  
która ci duszę rozżęgła  
do wieczystego płomienia,  
odetnie głowę potwora  
i na złocistej ją misie  
przed tobą rozkosznie złoży,  
o ty cyprysie,  
cień rzucający olbrzymi!...  
O ty proroku boży!  
O ty kochanku mój!...  
Ach przyjdź!

Czemu twe oczy umarłe tak płoną  
w konającego dnia zorzę czerwoną?  
Przyjdź!

Libijczyk, królewskiego strzegący pałacu,  
śmiał ku mnie sięgnąć swym okiem!  
Zakradał się z wieczora pod białe me ściany  
aby, z westchnieniem głębokim,  
zobaczyć twojej wybranej  
ten obnażony cud,  
ścielący się na miękkie jedwabów dywany,

Morze

Szatan

Kobieta "upadła",  
Pożądanie, Szantaż, Sługa

<sup>21</sup>Lewiatan — nazwa wspomnianego w kilku miejscach w Biblii mitycznego potwora, będącego uosobieniem zła; mówi się o nim jako o wężu, smoku o kilku głowach, wielorybie lub też jednej z kochanek samego Lucyfera; istniały legendy millenijne (żywe ok. roku 1000 n.e.), według których Lewiatan został uwięziony pod Lateranem, siedzibą papieża, a jego wyzwolenie się z tego więzienia miało przynieść koniec światu. [przypis edytorski]

pomiędzy rozsunięte miłości osłony,  
 na łoża płonących żądz.  
 Ach! przyjdź!  
 Libijczyk do przybytku wejdzie nieproszony,  
 westchnieniem miłość mą kupi,  
 na jego czaszce trupiej  
 me rozżarzone położą się ręce!  
 Do jego czarnej brody  
 przyłgnie ten dziwny kwiat,  
 który w pożądań niweczającej męce  
 zabójczym mieczem wykwita  
 z mej twarzy młodej —  
 jak twe źrenice, choć umarłe, płoną  
 w cichej bladości na tej misie złotej!  
 Ach! przyjdź!  
 Przyjdźże z tym głosem bożym,  
 który rozbrzmiewa w świątyni  
 nad lud ten tłumny,  
 o marmurowe łamie się kolumny  
 i o sklepienia odbija się gromem  
 i jehowiczne łaskoty  
 na całopalne rozlewa ołtarze!  
 Libijczyk zwiędłoczoły opuści z mym sromem  
 mojego domu próg...  
 Ach! przyjdź!  
 Salome cię woła...  
 Salome, kłęby włosów rozwiawszy miedziane,  
 niby wieków pożaru krwawiące się łuny,  
 w wieczystej harfy uderzyła struny  
 i śpiewa —  
 i wzywa cię, proroku: przyjdź! ach! przyjdź! ach! przyjdź!  
 Weź mnie do swego kościoła!  
 W ręku trzymając palmy,  
 zerwane z wiosennego zmartwychwstania drzewa,  
 nucić będziemy psalmy,  
 wielbić będziemy Boga,  
 jako jest jeden Bóg,  
 który miłości pragnienie  
 w twoją Salome wlał.  
 Mirę będziemy sypać w trybularze<sup>22</sup>,  
 do ognia dokładać drew,  
 niech Abrahama spełni się ofiara!  
 Niech głowa bożego proroka,  
 który ten zrodził śpiew,  
 ten śpiew wieczysty,  
 spocznie na misie złocistej!  
 Albo wszechmożny podniesiemy bunt!  
 Podważym świątynny mur —  
 niech runie u naszych stóp  
 wraz z Bogiem, który w piersi najprzedniejszej z cór  
 zbudził rozpaczny głos,  
 ciemny, jak grób,  
 rozbrzmiewający nad wielką nicością,  
 idący w zorzę czerwoną

Obrzędy

Bunt

<sup>22</sup>trybularz — kadzielnica. [przypis edytorski]

konającego Żywota,  
nad tymi oczyma<sup>23</sup>, co tak strasznie płoną!...

Miso wybrana! o miso ty złota!  
wieczysta struno mej harfy!...

Ach! przyjdź, proroku, przyjdź!...  
A wy, o moje służebne,  
zedrzyjcie ze mnie te szarfy —  
i tańczcie... i tańczcie!... i tańczcie!...

Miso wybrana! o miso ty złota!...

Taniec

## *Święty Boże, Święty Mocny!*

O niezgłębione, nieobjęte moce!

Skrzydłami trzepocę  
jak ptak ten nocny,  
któremu okiem kazano skrwawionym  
patrzyć w blask słońca...

Ptak, Oko, Słońce

Święty Boże! Święty Mocny!  
Święty a Nieśmiertelny!...

A moje skrzydła plami  
krew, która cieknie bez końca  
z mego serca...  
A oko moje zachodzi mgłą,  
która jest skonem  
i mego serca i duszy mej!

Krew, Serce, Śmierć

Niech będzie skonem i Twoim!  
Święty Boże! Święty Mocny,  
Święty a Nieśmiertelny,  
zmiłuj się nad nami!  
I niechaj łzy,  
które o jasnym poranku  
wiszą na kłosach wypoczętych zbóż  
lub szkliwą pianą okrywają kępy  
w sen otulonych traw,  
zmieniają się w głośnie skargi  
i bez ustanku  
płyną do Twoich zórz...

Niechaj rozszarpią na strzępy,  
na krwawe szmaty  
łuny świtowe, powstałe nad ziemią,  
gdzie ból i rozpacz drzemią,  
ogromne, przez Szatana zapłodnione światy,  
a może przez Ciebie,  
o Święty, Nieśmiertelny, Święty, Mocny Boże!

Bóg, Stworzenie, Szatan

<sup>23</sup>nad tymi oczyma — nad tymi oczami. [przypis edytorski]

Dlaczego moje—li wargi  
mają wyrzucać krwawą pieśń?!  
Płacz ze mną!  
Dlaczego sam mam iść w tę przestrzeń ciemną,  
choć żar południa pali się w przestworze?...  
Dlaczego sam mam wlec się na rozdroże,  
ku tym pochyłym krzyżom,  
którym na czarne ramiona  
kracząca siada wrona  
i dziobem zmarłe rozsypuje próchno?

Niech głuche żale nie głuchną!...

Idź ze mną!

Zrzuć z Siebie, Ojcze, nietykalne blaski!  
Zgarnij ze Siebie tę bożą,  
tę władającą moc, co nad wiekami  
nieugaszoną płomienieje zorzę  
i światłość daje światom  
i światy w swoim ogniu na popioły trawi!  
Stań się tak lichy, jak ja, i skulony  
i, doczesności okryty łachmanem,  
wlec się nieszczęsnym łanem  
za kluczem w dal przymgloną ciągnących żurawi,  
ku cichej, na rozstajach kopanej mogile  
zapomnianego człowieka!  
Albo w swej całej, wiekuiestej sile,  
w całej potędze wszechmocnego bytu,  
stań przy mym boku  
i duszę moją rozszerz do Swego bezmiaru  
i oczy moje, w smutku zapatrzone strony,  
rozewrzyj, królu globów, pełnych żalu,  
do nieobjętych orbit,  
i wlec się, wlec się ze mną na samotne pola,  
ku tym ostami porośłym przydrożom,  
gdzie, kurzem obsypana, ślepa siadła Dola...

Kobieta, Los, Starość

A wiatr rozwiewa jej włosy  
i żwir jej w puste sypie oczodoły,  
a słońce, rozpaliwszy bezdenne niebiosy,  
pali jej żółte, pomarszczone skronie  
i po policzkach leje strumień żaru,  
w bezdźwięczną skórę piersi wysuszone zmienia  
i wargi jej roztwiera, daremnie łaknące  
ach! rzeźwiącego zbawienia...

A dzwon się rozlega,  
z jękiem się czołga po spalonej łące,  
z płaczem się wznosi nad umarłe błonia,  
łkaniem wyschnięte chce poruszyć wody  
i zropaczony zamilka u brzegu  
i znów się zrywa i jęczy i płacze  
i lka i płynie i płynie i płynie  
w tej rozplakanej godzinie...

A jako widna ta ziemia, wspaniała  
wielką godziną konania,  
niepogrzebione wokół leżą ciała,

Danse macabre, Śmierć

a ci się wloką, popędzani mocą  
straszego lęku.  
A każda głowa ku ziemi się siania,  
każde kolano się chwieje,  
a krzyże posmutniałe drżą w wychudłych rękach,  
a w wietrze chorągwie trzepocą,  
a w martwym, niemym słońcu gromnice się złocą,  
a Śmierć przed tłumem kroczy,  
wielkimi kroczy odstępami  
i z śmiechem na trupich ustach  
wywija kosą stalową,  
połyskującą w południowym skwarze.  
A nad jej głową,  
jak wieniec z czarnych ziół,  
rozkwitłych podmuchem żaloby,  
gdzie drzemią stuleci groby,  
z głodniałych kruków krążą stada  
chmurą ściemnioną  
i, wysunawszy dzioby,  
żądliwie chłoną  
ten wiew, który idzie od ziemi —  
trujący, śmiertelny wiew...  
A ona, świata przebiegając smug,  
kroki swe liczy na mile  
i kosą zatacza łuk,  
że, jako zboże w dzień kośby,  
tak pokolenia padają  
na nieskończonym obszarze,  
który jej mocy oddał się spokojny,  
który jej mocy oddał się bezwiedny...

O dzwonu łkające próśby!  
O szumie więdnących drzew!  
O Boże, Święty Boże! Święty a Nieśmiertelny!...

A ci się wloką,  
blasków słonecznych odziani powłoką.  
A dzwon się rozlega  
w blasków słonecznych pozłocistym pyle,  
opadającym na zielska przydroży,  
na melancholię okryte przecznice,  
na grób samotny  
zapomnianego człowieka...  
Kopcie samotny grób!  
Niechaj w nim kości położy  
ten, który z matki żywota  
wyniósł nieszczęsny los!  
Nieokiełznana gnała go tęsknota  
za widmem bólu,  
który sam jeden  
wszechmocny posiada głos,  
który sam jeden rozpieśnia  
duszę słabego człowieka  
w natchnioną pieśń,  
zapładniającą światy...  
Kopcie samotny grób,  
pośród krwawników kopcie i dziewanny,

Grób

Kondycja ludzka

u stóp  
próchniejącego krzyża,  
gdzie w południowy skwar  
bratnie się schodzą duchy,  
tłum zapomnianych mar,  
i, wśród spalonej usiadłszy murawy,  
jęk wyrzucają głuchy  
z skrwawionych łon...  
A jęk ten idzie po zżętych zagonach  
razem z tą pieśnią, którą jęczy dzwon —  
na rżyskach rusza porzucone kłosy,  
czarnymi ożyn<sup>24</sup> jagodami chwieje  
i wierzb płaczących srebrne czesze liście  
i szumi w wierzchach czerwonych chojarów...  
Kopcie samotny grób  
tam, na tej miedzy szerokiej,  
gdzie rośnie łopian chropawy,  
gdzie srebrne lśnią się podbiały,  
gdzie aksamitna bylica  
rozpiera miękkie swe kiście!  
Tam, gdzie ten parów  
sączy resztkami wody,  
gdzie ten wądolec ospały,  
gdzie ci się włoką,  
blasków słonecznych odziani powłoką,  
gdzie się nad drogą kurzu wzbija słup,  
kopcie samotny grób!  
Gdzie ziemia pęka od żarów,  
gdzie każda jej grudka  
pełna jest znojów  
i krwawych prób,  
gdzie dzwon się rozlega,  
gdzie w wietrze chorągwie trzepocą,  
gdzie się gromnice złocą —  
kopcie samotny grób!  
Gdzie w dali pobłyskuje jezioro tęskniące,  
gdzie jaskier wędnie na łące,  
gdzie opuszczone mogiły,  
te kopce poległych wojów  
nielitościwy rozorywa pług,  
rdzawe szablance wyrzucając z wnętrza,  
dziś wroga zbrodniczy łup,  
tam wy samotny, cichy kopcie grób!...  
Niechaj w nim kości położy  
ten, który powstał z tej ziemi,  
który miał w sobie jej trud,  
jej tajemniczy jęk,  
idący z głębin przestworzy  
w południa senny skwar.  
Niechaj w nim spocznie na wieki  
ten, który zabrał z jej chat  
żałniki łez  
i czekał, kiedy przyjdzie wybawienia kres,  
i z jej szumiących zbóż  
zgarniał ten dziwnie przejmujący szum

Duch, Upiór

Rośliny

---

<sup>24</sup>ożyna — jeżyna. [przypis edytorski]

i w swoich dum  
treść go zamykał i w świat  
jak wielką świętość niósł.  
I żał go zdejmował,  
że mu nie daną była moc,  
by zmienić w triumf te łzy;  
że nie miał siły,  
aby te szумы żałobne  
w jakiś weselny,  
w jakiś radosny hymn się rozpieśniły!  
I, obarczony przekleństwem najdroższych,  
stał na drodze w dzień tuczy,  
jak krzew pogięty,  
i z piorunami w zawody  
rozpaczą grzmiał!  
A burza huczy i huczy,  
a chmur się kłębi wał,  
a wiatr mu deszczem miecie w ślepe oczy,  
a grzbiet mu drży, jak brzoza wśród pustego pola,  
a ślepa na przydrożu przykucnięta Dola  
śmieje się dzikim śmiechem,  
że się nie spotkał z echem  
ten rozpaczliwy głos,  
że go wchłonęły odmęty  
tej burzy!  
Że w tej śmiertelnej podróży,  
w tej drodze znojnnej,  
na tym zsieczonym łanie  
upadł, bezsilny człek,  
do wichru zwałił się stóp.  
Kopcie samotny grób!  
A Ty, o Święty,  
o Nieśmiertelny,  
który swym jednym oddechem  
wypełniasz wieków wiek,  
Ty od powietrza, głodu i ognia i wojny  
i od Szatana, który w dom przychodzi  
i dusze zwodzi,  
zachowaj nas, Panie!  
Świat dół swój grzebie  
od pierwszych dni,  
a w obramieniu Trójkąta  
Twe oko lśni  
nad węglem niebieskiej bramy...  
A my wołamy do Ciebie,  
a my wdychamy,  
Ewy nieszczęsne dzieci...  
A z głuchym łoskotem  
na trumnę sypią się grudki  
ziemi, oblanej potem,  
ziemi, oblanej krwią...  
A naokoło zapadłe mogiły  
i cicho łkające smutki  
wśród trawy, co z cichym szelestem  
pożółkłe liście kołysze.  
A światłość wiekuista biednym ludziom świeci

Kondycja ludzka, Los

Oko



w tę podróż ciemną...  
Jestem!  
I Ty jesteś tu ze mną!  
Przerwij tę ciszę!  
Niech Twoje słowo gromowe  
zagrzmi nad wielkim cmentarzem!  
Radosne niech głosi nadzieje!  
Niech zapomniani wstaną,  
a żywym niechaj życie nie będzie ponurym,  
wieki kopanym dołem!  
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!  
Z kornym błagamy czołem!  
Spuść Swoją łaskę na tę naszą głowę,  
na oczy, zmroczone łzami!  
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!  
Daj spiekłym łanom  
rzeźwiący deszcz!  
Nie zsyłaj gradu,  
który nam zboże zsiecze, nim dojrzeje...  
Nie trać naszego dobytku  
w owcach i koniach!  
Trzymaj z daleka pomory<sup>25</sup>,  
które nam biją  
ostatnią krowę z obory!  
Ze zboża wypełń sporysze  
i chwast kąkolu  
i w rękę trzymaj Swe chmury,  
by się nie rwały  
i nie topiły w ulewie  
snopów na polu!  
Niechaj nie płaczą stulecia!  
Niech mróz spóźniony nie warzy nam kwiecica  
na ledwie rozkwitym drzewie,  
na naszych wiśniach i gruszach,  
na naszych starych, pochyłych jabłoniach...  
I wdzięczność rozpal nam w duszach,  
byśmy Twe dary godnie oceniać umieli.  
O pełen kary  
i przebaczenia pełny!  
Chociaż ci nasze te grzechy utrudnią  
stanąć nad nimi z powieką zamkniętą,  
niech Twoja litość stokroć większą będzie,  
niżeli wszystek nasz grzech!  
O Panie!  
Nie daj wysychać studniom!  
Niech się Szatana nie rozlega śmiech!  
Na naszej grzędzie,  
gdzie ciężki trud rozpoczęto,  
niech trud ten żniwem się stanie!  
Spraw, aby w wielkie, uroczyste święto,  
w tę chwilę wesołą,  
gdy na organie  
i śpiewem i kadzidłem wielbimy Twą moc  
i dobroć Twoją,  
nie była dla nas potrzeba

Bóg, Miłosierdzie

---

<sup>25</sup>pomór — zaraza, epidemia śmiertelnej choroby. [przypis edytorski]

skąpić dziecinom chleba!  
Chron nas od zdrady  
i daj nam tyle,  
byśmy we własnej spoczęli mogile;  
by nasze dzieci czy wnuki,  
gdy przyjdzie im dla ojców starych kopać grób,  
nie były przymuszone iść między sąsiady  
i prosić o jałmużnę ach! na cztery deski,  
na prostą, białą skrzynię z naznaczonym smołą  
krzyżem u głowy...  
Ojcze niebieski!  
Na pokropienie daj  
i aby grosz był gotowy  
dla dziadka proszalnego, co w gorącej wierze  
ciche odmówi pacierze...  
A jeśli ziaren swych łask  
nie zechcesz równać strychnicem<sup>26</sup>  
po brzegi swej szczodrej ćwierci,  
od nagłej i niespodziewanej śmierci  
racz nas zachować, Panie!  
I niechaj w wietrze chorągwie trzepocą,  
niech się gromnice złocą,  
niech blask ich płynie w ten słoneczny blask!  
Pogrzebne niech zabrzmiały śpiewy  
nieszczęsnym dzieciom Ewy!  
Padłym na znojnym łanie  
niech dzwoni żałobny dzwon,  
niech szumi z tej trawy szelestem...  
Święty Boże! Święty Mocny!

Modlitwa, Pieniądz

Jestem!  
Jestem i płacę...  
Biję skrzydłami,  
jak ptak ten ranny,  
jak ptak ten nocny,  
któremu okiem kazano skrwawionym  
patrzeć w blask słońca...  
A u mych stóp  
samotny kopia grób,  
a czarna wrona,  
na Bożej męki usiadłszy ramiona,  
bez końca  
kracze i kracze  
i dziobem zmarłe rozsypuje próchno...  
A ci się wloką,  
świetlistą mgieł sierpniowych odziani powłoką,  
jak cienie,  
do wielkiej się wloką mogiły...  
Za nimi dziewanny  
z piaszczystych wydm się ruszyły,  
z miedz się ruszyły krwawniki,  
spoza zapłoci bez się ruszył dziki,  
tatarak zaszumił w wądocach  
i, z mułu otrząsnąwszy pachnące korzenie,

Rośliny

<sup>26</sup>strychniec — deseczka służąca do wyrównywania wierzchu naczynia służącego do miary materiałów sypkich (jak mąka, piasek itp.) [przypis edytorski]

idzie wraz z nimi...  
Z mokradeł kępy rogoży,  
z przydroży  
osty o żółtych kolecach,  
szerokolistne łopiany,  
senne podbiały,  
fioletowe szaleje,  
cierniste głogi  
wstały  
i idą...  
Liśćmi miękkimi  
wierzb zaszeleścił rząd  
i w cichej, rozpaczliwej sunie się żalobie  
śladem ich drogi...  
Całe rżyskami zaścielone łany  
oderwały się w tej dobie  
od macierzystej ziemi  
i, niby olbrzymie ściany,  
wzniosły się w górę i płyną,  
tą wielką żalu godziną...  
A Ty, o Boże!  
o Nieśmiertelny!  
o wieńcem blasków owity!  
na niedostępnym tronie  
siedzisz pomiędzy gwiazdami  
i, głową na złocistym spocząwszy Trójkącie,  
krzyż trójramienny mając u swych nóg,  
proch gwiazd w klepsydrze przesypujesz złotej  
i ani spojrzysz na padolny smug!  
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!  
Słońcom naznaczasz obroty,  
gasisz księżyce,  
jutrznie zapalasz i zorze  
i płodzisz zasiew na byty,  
na pełne cierpień żywoty,  
które tu muszą mrzeć,  
w samotny kłaść się grób...  
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!  
O Boże!  
O Mocny!  
Ty się upajasz wielkością stworzenia,  
a pośród nas tu głód!  
Jak bedłki, tak, jarmużu syty, ginie lud.  
A jako ryczący lew,  
Szatan po ziemi tej krąży,  
na pokolenia  
zarzuca zdraǳną sieć,  
w synu na ojca zapalczywość budzi,  
wynaturzony gniew,  
że syn przed ojcem zamyka swój dom!  
Bratu na brata wciska krwawy nóż,  
a nasze siostry i żony  
na straszny rzuca srom...  
Podpala nasze stodoły  
z garstką zwiezionych świeżo zbóż,  
mordy narodów wszczyna i pożogę  
sieje na miasta i wsi

Bóg, Kondycja ludzka,  
Obraz świata, Sobowtór

Szatan

i przekleństwami znaczy swoją drogę...  
O zniszczeń dymiące dni!  
A my, ten ród potępiony,  
krzyże ująwszy w dłonie  
i zblakłe w krwawym pochodzie,  
trupimi piszczelami znaczone chorągwie,  
idziem o głodzie  
po tym śmiertelnym wygonie,  
w ten znojny  
w ten nieszczęśliwy czas,  
w którym konają wieki  
i wraz się rodzą nowe  
na cięższą jeszcze niedolę —  
idziemy, biedną pochyliwszy głowę,  
jak ten zsieczony las —  
Idziemy, a kres tak daleki!  
A lęk niespokojny  
biczem popędza nas  
i dech zapiera wśród łon...  
A naokoło rozlega się dzwon,  
na to cmentarne przelewa się pole,  
na te wyschnięte rzeki,  
w chojary żałobą swą godzi,  
że te się kładą na piaszczystym łanie...  
A pierś nasza łka,  
a w oku błyszczy łza,  
a ptak ciężko ranny  
uderza w skrzydła, krwią ociekające,  
a jaskier więdnie na łące,  
a z nami idą dziewanny  
i krwawnik i wodne lilije,  
a mór nam bydło bije,  
a dom się nasz pali,  
a siostra utonęła w rozplenionej fali,  
a ojciec gdzieś daleko w strasznej zginął bitwie,  
a Złe urąga modlitwie...  
Cóż z nami się stanie!?  
O Ty, łaskami hojny,  
Ty, od powietrza, głodu, ognia i wojny,  
od nagłej i niespodziewanej śmierci  
i od Szatana, który w dom przychodzi  
i dusze zwodzi,  
zachowaj nas, Panie!...

Nie skłonił się jeszcze dzień,  
a Szatan z moczarów łożyska,  
gdzie nocą ognikami błyska,  
z czeluści błota wstał  
i, gdy najkrótszy słońce rzuca cień  
na te manowce, na te ścierniska,  
pod ramię chwycił Kościotrupa  
i wzrósł nad jego niebosięgłą stal —  
nad Ciebie, Boże, wzrósł!...  
Masz-li Ty grom —  
Masz-li Ty chmurę w ten południa skwar,  
aby z niej piorun padł  
i od Szatana uwolnił ten świat?...

Modlitwa, Szatan

Bóg, Szatan

Wól błyskawicą, wól!  
Niechaj się łamie,  
niech się rozkruszy ta zdrada,  
która nad życiem i nad śmiercią włada!...

.....

Szatanie!  
Ty Kościotrupa chwyciłeś pod ramię  
i nad wysokość jego ostrej kosy  
wzrosłeś w niebiosy —  
a grom nie pada!  
Z nieukojoną żalobą  
klękam przed Tobą!  
Zlituj się, zlituj nad ziemią,  
gdzie ból i rozpacz drzemią,  
gdzie ból i rozpacz dzwonem się rozlega  
i w strasznej pieśni brzmi...

Szatanie!  
Kop mi samotny grób  
na opuszczonym łanie,  
u krzyża czarnego stóp,  
pod gliny powłoką rdzawą!  
A iżby nie porósł trawą,  
tańcz na nim taniec piekielny  
po wszystkie dni!...  
A Ty, o Święty!  
A Ty, o Mocny!  
Ty Nieśmiertelny,  
proch gwiazd przesypuj w Swej klepsydrze złotej  
i płódż żywoty,  
aby tak klęły, jak ja;  
aby płakały, jak ja;  
aby w szarpiącej modlitwie,  
co jako dzwon ten łka,  
o zmiłowanie prosiły;  
aby się wlokły z gromnicami w dłoni  
ku tej nieznannej ustroni,  
do tej — ostatniej mogiły;  
aby tak wyschły, jak iza,  
którą już oko me płakać nie może;  
aby tak marły, jak ja —  
o Święty, Nieśmiertelny! Święty, Mocny Boże!

## *Moja pieśń wieczorna*

On był i myśmy byli przed początkiem —  
niech imię Jego będzie pochwalone!  
Razem z gwiazdami byliśmy i słońcem,  
zanim się gwiazdy i słońca  
jęły rozbijać w swych kołach,  
zanim się stało to, co cię pożera.

Bóg, Duch, Kondycja  
ludzka, Miłość, Obraz  
świata

O duszo, spragniona miłości,  
o duszo, spragniona spokoju!  
On był i ty w Nim byłeś przed początkiem,  
nim jeszcze miłość i spokój  
stały się ogniem trawiącym,  
zanim się stały zabójczą tęsknicą  
i tym kamiennym, ślepym przerażeniem...

Dzień mój przygasa —  
za wielkim, niebotycznym przygasa mi szczytem,  
krwawą za sobą zostawiając zorzę,  
która się czepia ogniami  
tych oto smreczyn i ścian poszarpanych,  
zatarzonych śladów moich stóp.  
Dzień mój przygasa, ten złoty,  
ten lazuruowy, ten słoneczny dzień,  
w błogosławieństwie swych drogich promieni  
wiążący klątwę dla człeka,  
dla zbląkanego pielgrzyma.  
Niech gaśnie! niech ginie!

Niech upragniony nadejdzie już wieczór  
ze swoją ciszą wieczystą,  
która ci mgłami szepce miesięcznymi,  
że zanim miłość i spokój  
stały się ogniem trawiącym,  
zanim się stały zabójczą tęsknicą  
i tym kamiennym, ślepym przerażeniem,  
On był i myśmy byli przed początkiem.

Błogosławioną niech będzie ta chwila,  
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy!  
Kiedy od cichych pól,  
od rżysk i rzecznych pobrzeży,  
od przecznic i od ugorów,  
od wypaczonych chat  
i od tych stodół zwietrzałych  
chłopięca płacze piosenka:

Wieś

A grajże mi, piszczałeczko,  
a grajże mi, graj!  
Uliniłem cię z wierzbiny,  
gdzie ten potok srebrnosiny,  
gdzie ten szumny gaj!  
Pani pana tam zabiła,  
zieleni się hej! mogiła,  
zieleni się hej!  
A cierniste krzewie głogu  
kwiat swój sypie po rozłogu,  
a szept idzie z kniej!...

A dusza słucha i słucha...  
A dzień jej przygasa,  
a ona śladem tęsknicy  
płynie rozlewną falą księżycową,  
rosami płynie, lśniącymi na łąkach,  
i wierzchołkami ukojonych drzew

i grzbietem białych gór  
ku onym dniom zapomnianym,  
gdy miłość i spokój  
nie były ogniem trawiącym,  
ani kamiennym, ślepy m przerażeniem.  
Przewróć się przed nią rozszerza  
i, przepełniony wiekuiatą nocą,  
topi w swych głębiach wszystko, co ją zmogło  
urągowskiem i grzechem  
i wypełnioną pokutą,  
wstydu i hańby pociemniałą twarzą  
i podeptaniem świętych, bożych praw  
i krwawą zemsty pochodnią  
i bolu, bolu straszego  
tak pożądanym, a tak żrącym widmem.

Cierpienie, Duch, Klęska

Błogosławioną niech będzie ta chwila,  
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy!...  
Na sennie kwiaty wystąpiła rosa,  
na łąk płaszczyzny, na ciemny łąn zboża,  
a ona siadła u brzegu jeziora  
i rozmodlona patrzy w jego głębię —  
i oparami wznosi się nad wielką,  
nad uczyszoną, rozmodloną wodą —  
i słucha i patrzy i szepce  
swoje wieczyste pacierze.  
Z zapadłych wiosek płyną rozhowory,  
w bagniskach dzikie odzywa się ptactwo,  
a gdzieś w pustkowiu, a gdzieś na rozstaju,  
w samotnej chacie połyskuje światło,  
a tam! zdaleka cicha idzie Śmierć.

Modlitwa, Woda

Od zórz zachodnich, w ziół zasypiających  
rozkosznej woni piosnka się kołysze,  
nad niemowlęcia kolebką wysnuta:  
O tej radości, o tym weselu,  
o tym cudownym, ukrytym ziele  
z za siódmej góry, z za siódmej rzeki,  
które na smutek słodkie ma leki.  
O tej godzinie, co szczęście niesie,  
pieśń się kołysze po krzaczach, po lesie,  
po falach żyta pieśń się kołysze  
w tę uroczystą, wieczorną ciszę,  
a wślad za pieśnią cicha kroczy Śmierć...  
Wyszła z dziedziny, gdzie miłość i spokój  
nie są—ci ogniem trawiącym,  
ani zabójczą tęsknicą,  
ani kamiennym, ślepy m przerażeniem,  
i w świat podąża, ku onym rozstajom,  
k'temu pustkowiu, ku chacie samotnej,  
k'temu słabemu, czerwonemu światłu...  
Ścieżyną zdąża i traktem szerokim,  
po drodze zerwie jakiś kłos zielony,  
albo też listek topoli  
i w zamyśleniu rzuci je pod nogi.  
Lekki m stopy przygnie jakąś trawkę,  
lub owad zdepce na miedzy,

Melancholia, Śmierć

albo swą długą, białą, przezroczystą  
zanurzy rękę w staw  
i jego srebrną powierzchnię  
powlecze rdzą opalową.  
Czasem w tym swoim pochodzie  
siądzie na chwilę pod krzyżem pochyłym,  
na opuszczonej mogiłę,  
i, głowę ukrywszy w dłonie,  
głębokim jękiem zapłacze,  
rozlewającym się na okrąg świata.  
A potem wstaje i traktem rozległym,  
albo miedzami idzie znów wśród zbóż  
k'temu pustkowiu, gdzie w chacie samotnej  
czerwone, słabe połyskuje światło.  
A za nią snuje się smuga  
sinych oparów i mgieł,  
na których ciężkiem, dalekiem obrzeżu  
zachodnia krwawi się zorza...  
Czemu nie gaśniesz, ty zorzo?...  
On był i myśmy byli przed początkiem,  
zanim się stało to, co nas pożera!  
Czemu nie gaśniesz ?!  
Ach! jak się w twoich płomieniach  
palą te grona jarzębin!  
Jak się rozżarza ten żwir —  
ten szary piasek na drodze pątniczey!  
Wybaw człowieka, o Panie,  
od żagwi<sup>27</sup> gniewu Twojego!  
Dusza ci śpiewa psalm, jak niegdyś, niegdyś —  
śród koralowych jarzębin,  
przy rozszumiałych, wielkich polach zbóż,  
przy tajemniczycy pogwarach tych lip,  
rozkołysanych Twym świętym oddechem...  
Pokorna, cicha, nieskalana dusza  
stoi u wrót ni kościółka  
i psalm Ci śpiewa, tak wieczny,  
jak wieczną ona i Ty!  
Na rozżęczone mgławice kadzideł  
kładą się dźwięki organów,  
majestatyczne, cudotwórcze dźwięki,  
i podpływają ku cichej, pokornej,  
ku nieskalanej, ku skupionej duszy,  
klęczącej w progu świątyni.

Grona jarzębin rumienią się w słońcu,  
prastare lipy szumią hymn pierwotny,  
przenikający głębinę jestestwa,  
łan się kołysze, rozłożysty, złoty,  
w oknach świergocą jaskółki,  
nad poszeptami pacierzy  
nieprzeliczonych pątników  
białe wlatują gołębie,  
a w rozmodleniu milczącym,  
na skrzydłach psalmów, tak wiecznych,  
jak wieczna ona i Ty,

---

<sup>27</sup> żagiew — pochodnia. [przypis edytorski]

Bóg, Duch,  
Nieśmiertelność, Drzewo,  
Modlitwa



wznosi się dusza ku Tobie.  
Bo gdzież jest większy Pan i król i władca?  
Gdzież moc Ci równa i równa potęga?  
Sam z Siebieś powstał, majestat Twój płonie  
na tym z wieczności zbudowanym tronie.  
Z Siebie stworzyłeś ten przestwór bez końca  
i z Siebieś w niego rzucił żar na słońca.  
Istnienie Swoje zamknął w prochu ziemi  
I wicher piersiami oddycha Twojemi.  
Duszę człowieka wywiodłeś ze Siebie  
wraz z duszą globów, świecących na niebie.  
Tyś, Boże, ziarnem i kłosem i listkiem,  
Wszystko jest z Ciebie i Ty jesteś Wszystkiem  
i przez Cię Wszystko, nieśmiertelny Panie,  
ma nieśmiertelne w Tobie królowanie.  
Gdzież moc Ci równa? gdzież równa potęga?  
Gdzież jest ten płomień, co skry Twój sięga?  
Gromem przemawiasz w łyskającej tuczy,  
głos Twój morzami i wulkanem huczy,  
trzęsieniem ziemi ogłasza Twe wieści,  
lub słodko szumi, szemrze i szeleści.  
Strasliwym bywasz w Swym monarszym gniewie:  
rozkwitłe pola zatapiasz w ulewie,  
żagwią pożarów godzisz nam w zagrody,  
bijesz dobytek i zatruwasz wody.  
Lecz kto opiece Twój odda się szczerze,  
tego Twa łaska od złego ustrzeże.  
Bo czyjaż dobroć Twych bezmiarów sięga?  
Gdzież moc Ci równa i równa potęga?...

Obraz świata, Stworzenie,  
Natura

Bóg, Kondycja ludzka

Błogosławioną niech będzie ta chwila,  
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy,  
tej nieskalanej, pokornej i cichej!...  
On był i myśmy byli przed początkiem —  
chwalmy i wielbmy Jego święte imię!

Czemu nie gaśniesz, ty zorzo,  
nad oceanem tych ciężkich oparów,  
co pochłonęły me słońce?  
Księżyc się dźwignął ponad węża gór,  
osrebrza brzegi obłoków,  
łśni się na rysach śnieżystych;  
od wschodu pelza cicha noc,  
stoki swym wielkim przytłacza spokojem,  
a ty się palisz!  
Stamtąd — od nizin dalekich,  
usypiających poza stu wodami,  
poza tysiącem dróg,  
jakieś się echo przyczolguje w duszę —  
Cicho!  
To płacz tej dawnej, chłopięcej piosenki:  
A grajże mi, piszczałeczko,  
a grajże mi, graj!  
Uliniłem cię z wierzbiny,  
gdzie ten ruczaj srebrno-siny,  
gdzie ten szumny gaj!  
Ach!...

Księżyc, Noc, Słońce

Chłop, Dziecko, Śpiew,  
Wieś

Czemu się żagwisz<sup>28</sup>?...  
Niech raz już wszystko zagaśnie!  
Jarzębina się rumieni,  
szepcą lipy stare,  
suchy piasek się podnosi — — —

Czemu nie milkniesz, ty zorzo?  
Dlaczego krzykiem ognistym,  
wystrzelającym z tych przepastnych szczelin,  
pomiędzy dwiema piekielnymi ścianami,  
tak mnie oślepiasz i tak mnie ogłuszasz,  
że dojść nie mogę do kresu?  
Dzień mój już przygasł,  
a zorza jego się krwawi,  
jakby się krwawić miała w nieskończoność!...  
wszystko pożera swymi płomieniami —  
duszę mi pali i świat cały pali!  
Z olbrzymich snopów ognia,  
jakby młóconych niewidzialnym cepem,  
sypią się ziarna skier  
w okrąg na niebo i ziemię!  
Księżyc się zajął  
i, w mgnieniu oka wyrósłszy  
w ogromną kulę ognistą,  
zaczyna rwać się w kawały  
i płomiennymi wali się bryłami  
na cielska płonących gór,  
na popiół smreków spalonych.  
Płoną jeziora,  
sto wód się pali  
i tysiąc dróg!  
Z rozszalałego wnętrza ziemi  
ogniem buchają wulkany,  
gwiazd miliony tną błyskawicami  
spieniony potop płomieni  
i z hukiem  
giną w czeluściach czerwonych...  
Boże!  
Czemu mnie karzesz?  
W tych rozżarzonych stanęłaś przestworzach,  
cały spłomienion, większy niż przestwory,  
z krzyżem, ogromnym, płomienistym w dłoni  
i rozżagwiony rzucasz na mnie świat...  
Karz mnie!  
Bom—ci ja człowiek, który wyszedł z grzechu  
i prześladowan był przez grzech — do końca!  
Moja to wina!  
Bo oto moja nieprawość,  
mnoga, jak iskry tych ogni,  
przeszła granice, Panie, Twych zamiarów!  
Ojcam się wyparł,  
a kiedy zamknął powieki,  
krzyż—m na jego grobie nie postawił,  
bom go nie prosił o garść tego błota,  
o nędzny żywot ten!

Księżyc, Ogień, Słońce,  
Wizja

Grzech, Kara

Matka, Ojciec, Syn

<sup>28</sup>żagwić się (neol.) — czas. utworzony od rzecz. żagiew (płonący kawał drewna; pochodnia), synonim: płonąć.  
[przypis edytorski]

Moja to wina, moja wielka wina!  
Matkę—m wypędził z domu, by nie jadła  
strawy, porwanej większym, niż ja, tchórzom —  
a wypędziłem ją w czas, gdy nad ziemią  
przebiegał tuman nawałnic,  
aby jej w drodze, w bezludnym pustkowiu,  
oczy wyzarły błyskawice,  
a dąb, walący się od gromu,  
aby ją przygniótł swą kłodą na wieczność!

Moja to wina, moja wielka wina!  
Ośleplą siostrę spotkawszy żebrzącą  
u wrót wspaniałej katedry,  
nie czułem tyle odwagi,  
aby się dotknąć jej ręki wyschniętej  
i, na jej krwawe wskazując orbity,  
głupim powiedzieć lwom i pustym lwicom:  
Idźcie! mnie łaski waszej nie potrzeba —  
to siostra moja! przy niej mi pozostać!

Moja to wina, moja wielka wina!  
Psa, który zaszedł mi drogę  
i z głodu zęby wyszczerzył  
i miłosierne wlepił we mnie ślepie,  
kopnąłem nogą,  
aż ze skowitem padł pod moim płotem!

Robaka—m zdeptał —  
tysiące owadów  
miażdżyłem stopą, wlokąc się przydrożem,  
ażeby duszę znudzoną  
orzeźwić wschodem lub zachodem słońca.  
A pnąc się w górę, ku rzeźbionym grotom,  
ku tajemniczemu snom stalaktytowym,  
albo ku wirchom, skąd pycha  
wygraża światu pięściami z granitu,  
kazałem ścinać pacholkom  
gałęzie smreków młodziutkich,  
gdyż iglicami drażniły mi skronie...

Zabiłem brata,  
bo mi się worał w miedzę  
i naręcz owsa mi wyjął  
dla swego konia —  
moja to wina, moja wielka wina!  
Chęć mi raz przyszła obłądna,  
ażeby kopać dla siebie mogiłę,  
bo mi się życie stało cmentarzyskiem,  
i w tę mogiłę wtrąciłem bliźniego,  
tak, że oszalał między umarłymi!

Moja to wina!  
Uwiodłem żonę przyjaciela —  
moja to wina!  
Pod próg sąsiada kazałem podrzucić  
dziecko, zrodzone z mego rozbestwienia.  
A raz to grzech mi tak zaciemnił oczy,  
żem po omacku szedł w przepastną głębię  
straszego lasu  
i, jadowite wyszukawszy ziele,  
świat nim stłumiłem w poczęciu.  
Moja to wina, moja wielka wina!

Siostra, Żebrak

Pies

Zwierzęta

Brat, Chłop, Morderstwo

Góra

Dziecko, Kochanek, Sąsiad,  
Żona

Nie karz mnie, Boże, według moich zbrodni!  
 W tej gniewu Twego straszliwej godzinie  
 świat niech się kaja, lecz niechaj nie ginie!  
 Wielka jest moc Twa i wielka potęga,  
 lecz czyjaż dobroć Twej dobroci sięga?!  
 Rozpalonymi namiętnością dłońmi  
 umiałem skazać niewinną wstydlivość,  
 nim się w słoneczne rozwinęła kwiecie.  
 Podstępnie owoc zerwałem dziewiczy,  
 słowem, któremu dała moc obłuda,  
 wielbiąc zbawienie z miłości,  
 a sobie—m szeptał, jak złodziej, co w każdym  
 widzi złodzieja: rwij, nim przyjdzie inny!  
 Za grosz kupionej rozpuście  
 dałem się wlec po kałużach,  
 albo, gdy przesył wypił ze mnie krew,  
 jak widmo—m stawał u bram lupanaru  
 i żrenicami, zmienionemi w szkło,  
 przez które ognia przezierał ostatek,  
 zazdrośniem śledził takich, jak ja — trupów,  
 by ich rozkoszą zwątloną  
 podżegać w myśli mą rozkosz przymarłą.  
 A nieraz podłość tak mi żarła duszę,  
 że chcąc wypełnić jej pustkę,  
 małom nie szeptał błędzącym przechodniom:  
 Nie tymi drzwiami: tamte wam poradzę!  
 Moja to wina, moja wielka wina!  
 Związane ślubami,  
 które mi jarzmem się stały,  
 a sił nie mając otwarcie  
 zrzucić ze siebie tych błazeńskich dzwonków  
 arcykapłana domowych ołtarzy  
 i iść, gdzie w słońcu południa,  
 wśród woniejących ogrodów,  
 krwawo się złoci zakazane drzewo,  
 dawałem w duszy przystęp takim szeptom:  
 Niechajże Szatan się zjawi  
 i niech uwikła w sieć swojej pokusy  
 tę, co mi ongi była mocą szczęścia,  
 a dziś mnie dusi swą cnotą!  
 Wówczas jej krzyknę: podłaś! i, już czysty  
 w nędznym sumieniu, pójdę spełnić zdradę!  
 Moja to wina! moja wielka wina!  
 Oto jest miłość! oto jest to źródło,  
 z którego bije szlachetność!  
 Moja to wina! moja wielka wina!  
 Panie!  
 Wszystkie ja grzechy wzięłam na swe barki,  
 bom—ci ja człowiek, bom urodzon z bolu,  
 bo żal i rozpacz i przestach  
 i wyczerpanie i siła  
 są przyczynami mojego istnienia...  
 Spłonąłem chucią do mej własnej krwi,  
 do matki mojej i do córki mej!  
 A w noc tajemniczą,  
 kiedy przed moim pałacem,  
 wzniesionym z mgławych majaków,

Miłosierdzie

Dziewictwo, Fałsz, Kobieta,  
Złodziej

Pożądanie, Trup, Upadek,  
Wzrok

Fałsz, Mąż, Zdrada, Żona

Grzech, Kondycja ludzka

Pokusa, Pożądanie,  
Zwierzęta

przedziwne kwiaty o zbielałych oczach  
 rozrzechotanej Meduzy  
 do jakichś strasznych rozmiarów  
 w mżachach wyrastały miesięcznych —  
 kiedy się księżyc skradał do mych komnat  
 i kładł na łożo mego wyczerpania,  
 wonczas mnie ze snu budziła lubieżna,  
 sprowadzająca warg bezwładne drgawki  
 i żrenic błędną gorączkę,  
 potworna żądza ku Twemu — zwierzęciu!  
 Moja to wina! moja wielka wina!  
 Oto jest miłość! oto jest krynica,  
 z której wypływa zwycięstwo nad piekłem!  
 Moja to wina, moja wielka wina!  
 Karz mnie!  
 Karz mnie!  
 W tym rozżagwionym przestworze  
 masz krzyż z płomieni, większy, niż ten przestwór,  
 więc bezlitością swych płomiennych rąk  
 wyciągnij członki moje do ogromu  
 Twojego krzyża, na którymś zawisnął  
 Ty sam, o Panie! ongi przed początkiem,  
 kiedyś się zmuszał, by spokój i miłość  
 przemienić w ogień trawiący  
 i w skamieniałe, ślepe przerażenie!  
 Kiedyś ze swego spokoju  
 i swej miłości  
 wydzielał słońca i gwiazdy;  
 by rozbiły się w swoich elipsach,  
 aby się stało to, co nas pożera!  
 Karz mnie, człowieka, co krąży po świecie  
 z brzemieniem winy na ugiętym grzbiecie.  
 Wagę masz w ręku i miecz sprawiedliwy,  
 z którego lecą skry na ludzkie niwy,  
 a pomsty Twojej płomienna potęga  
 od pokolenia w pokolenie sięga.  
 Krew nam wysusza i pożera kości  
 wieczysta wszechmoc Twej zapalczywości —  
 żadna się przed nią groza nie ostała:  
 Niechaj Ci za to będzie cześć i chwała  
 na wieki wieków, Amen, Amen, Amen!  
 Panie!  
 Kłamałem!  
 Zawiść i zazdrość tuliły się do mnie  
 żółkłymi łony<sup>29</sup> i, nagością swoją  
 opanowawszy mą duszę,  
 kazały zezem patrzeć mi na sławę  
 i na bogactwo rodzonego brata.  
 Kradłem —  
 w kościele Twoim rozbiłem skarboneę!  
 Moja to wina, moja wielka wina!  
 A raz w czarownym, wielkim, ludnym mieście,  
 śpiesząc ku śmierci, która czeka na mnie,  
 chciwie wstrzymałem krok przed stosem złota  
 i błyskawicą, która idzie z Ciebie —

Stworzenie, Bóg, Obraz  
świata

Bóg, Kara, Kondycja ludzka

Bogactwo, Zazdrość

Chciwość, Fałsz, Pycha

<sup>29</sup>żółkłymi łony — żółkłymi łonami. [przypis edytorski]

moja to wina, moja wielka wina!  
myśl mi przebiegła haniebna:  
Tak! wymordować czcicieli Molocha  
i potem — zająć ich miejsce!  
Panie!  
Falszywym byłem prorokiem  
i nie umiałem powstrzymać bluźnierstwa  
przeciwko Tobie, tak, jak dzisiaj bluźnię!  
Krzywdy—m ja bratu nie przebaczył,  
choć sam krzywdziłem — jak oszust!  
Pogardę niosłem tłumowi,  
jego szerniałym, spracowanym dłoniom,  
jego lachmanom, przesyconym potem!  
Ornat na siebie kładłem i koronę  
i, wzięwszy jabłko do ręki i berło,  
kazałem klękać przed mymi rozkazy,  
jakby nie było Twego majestatu!  
Moja to wina, moja wielka wina!  
Okręty siałem na spienione morza,  
a w bitwach, w moim wszczynanych imieniu,  
tysiące kładły się we krwi swej własnej,  
a wszak Ty jeden masz prawo  
na życie człeka wydawać wyroki!...  
Moja to wina, moja wielka wina!  
Karz mnie!  
Bom—ci ja człowiek, skazany na karę,  
bo dzień mój przygasa.  
a zorza jego się krwawi  
i świat się mój pali!  
Bo dawno już przeszedł czas —  
moja to wina, moja wielka wina! —  
gdzie miłość i spokój  
nie były ogniem trawiącym  
ani zabójczą tęsknicą  
ani kamiennym, ślepym przerażeniem...

A graj—że mi, graj!...  
Jarzębiny się rumienia —  
suchy piasek się podnosi —  
A graj—że mi, graj!...

On był i myśmy byli przed początkiem,  
zanim się stało to, co nas pożera...

Błogosławioną niech będzie ta chwila,  
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy!  
kiedy na wieki — na wieki  
gaśnie jej dzień — — —

Śmierć

## *Salve Regina*

Zawitaj, Pani świata,  
niebieska królowa,  
witaj, Panno nad Panny, gwiazdo porankowa.

Matka Boska

Wieniec Twą skroń oplata,  
zwity z promiennych liści:  
o niech się w nich nadzieja biednych ludzi ziści!  
Biała jak śnieg Twa szata,  
a z białego—ć łona  
lilija Twą czystością rośnie ubielona.  
A wąż, który na ziemię przyniósł śmierć, przez Ciebie  
został podeptan na wieki —  
Salve Regina!

Kwiaty, Wąż

Milczcie!  
Nie do was idzie wielkie objawienie  
od skalnych brzegów  
tajemniczego jeziora,  
nad którym okrąg zachodniego słońca  
w olbrzymią, wiekuistą rozlewa się falę.  
Nie dla was płynie pieśń,  
co się w płomiennym urodziła krzewie,  
święta, jak ranek wiosenny,  
albo jak wieczór jesieni,  
zapadający nad ciszą ugorów,  
nad zwiędłą czerwienią drzew  
i ponad próchnem pochylonych krzyży!

Nie! nie! śpiewajcie ją wszyscy:  
wasze to tchnienie i wasza to krew,  
wasze to serce w tym śpiewie —  
Salve Regina!

Bliżej! bliżej!  
O nie uciekaj przede mną,  
ty rozmodlony pogłosie!  
Wypełniasz cały świat  
swoją przedziwną melodią,  
a przed mą duszą ciemną  
jak gdyby stanął nieprzebity mur,  
o który się rozbija twój rozlew potężny  
i głuchnie...  
Po co ten przestrach i po co ten lęk?  
Ponad głębiami nocy,  
nad skrajem uśpionej ziemi,  
oblasków niewidzącej, które idą z Życia,  
smug się rumieni ognistego złota  
i w jednej chwili ogarnia przestworza.  
A k'niemu idzie Tęsknota,  
jak druhna boża,  
w wianku z oliwnych gałązek  
i z wielkim, czarnym krzyżem na wątłym ramieniu.  
A w nim, w tym blasku, w tym ognistym złocie,  
pali się milion dusz,  
O których tutaj dawno zgasła wieść.  
A każdą wieniec oplata,  
zwity z promiennych liści —  
nadzieja biednych ludzi w jego skrach się iści.  
Biała, jak śnieg, ich szata,  
a z białego łona  
lilija ich czystością rośnie ubielona.

Modlitwa

Ciemność

Tęsknota, Chrystus

Duch, Matka Boska

I każda węża głowę  
depce swą białą stopą  
i z lutnią, naciągniętą na tony wieczyste,  
śpiewa przesłodka hymn,  
zasłyszany ongi — tak dawno, tak dawno,  
ażeby o nich wieść  
zagasnąć miała czas —  
hymn przenajświętszy:  
Salve Regina!

Ziemio! ziemio!  
Tęsknota chodzi po tobie  
w wieńcu z gałązek oliwnych  
i z wielkim, czarnym krzyżem na wątłym ramieniu.  
I krople potu roni  
i, dzierżąc kielich goryczy  
w białej, zmęczonej dłoni,  
klęka co kroku w swej drodze krzemiennej  
i modli się, i płacze, i wzdycha, i modli...  
A jej modlitwy i łzy  
i te westchnienia głębokie  
co krok się w przędze zmieniają pajęcze,  
jak one włókna jedwabne,  
porozwieszane na rżyskach  
w październikowe dni  
i na kończynach więdnących traw —  
na całym tym ogromnym, rozległym obszarze  
mrącego świata...

Modlitwa

O, wy, modlitwy i łzy!  
O, wy głębokie westchnienia  
naszej samotnej Tęsknoty,  
poklękującej na krzemiennej drodze,  
z kielichem goryczy w dłoni  
i z czarnym krzyżem na wątłym ramieniu!

Łzy

Zmieniacie w mgły się pajęcze  
i, otuliwszy jej postać  
w swoje rozwiewne przędze,  
czynicie z niej by<sup>30</sup> obłok, wstający z poranku  
na wielkich obszarach świata,  
i rwiecie ją z sobą do góry!  
O wieńcu z gałązek oliwnych!  
W wieniec przemieniasz się złoty,  
w promienny wieniec gwiazd,  
na skroni naszej Tęsknoty  
i nad głębiami nocy świecisz, niepojęty!  
O ty kielichu goryczy,  
z twardej wykowan miedzi!  
W alabastrową przemieniasz się czarę,  
na zapomnianym ustawioną grobie,  
pełną słodkiego napoju wieczności,  
i do bezmiarów rośniesz niepojętych,  
i sam się w napój rozplywasz,  
i swoją wonią przepelniasz  
duszę biednego człowieka!

<sup>30</sup>by — tu: jakby. [przypis edytorski]



O krzyżu na wątłych ramionach  
naszej serdecznej Tęsknoty,  
wraz z tobą dźwigającej tajemnicę bólu!  
W skrzydła się zmieniasz anielskie  
i wnet ją niesiesz ku blaskom,  
lśniącym nad nocy głębiemi,  
ku onym dusz milionom,  
o kórych tutaj dawno zgasła wieść.  
Tam lśni jej biała szata,  
a z białego łona  
lilija jej czystością rośnie ubielona.  
I depce węża głowę  
swoją promienną stopą,  
i z lutnią, naciągniętą na tony wieczyste,  
śpiewa przesłodka hymn,  
zasłyszany ongi, tak dawno, tak dawno,  
że miała zgasnąć czas  
owa szarpiąca wieść  
o tajemnicy krzyżowego bólu —  
śpiewa swój hymn przenajświętszy:  
Salve Regina!

Milczcie!

Nie do was idzie wielkie objawienie  
od skalnych, cichych brzegów  
tajemniczego jeziora,  
nad którym czarne cyprysy  
cicho schylają swe głowy...  
Milczcie!

Placzem i jękiem,  
urodzonymi z nicości,  
nie zakłócajcie tej pieśni,  
którą wśród dusz miliona  
z białą liliją u łona  
wieczysta śpiewa Tęsknota.

Nie! nie! śpiewajcie ją wszyscy!  
Wasze to życie i wasza to krew —  
ta pieśń wstrząsająca,  
która swym świętym pogłosem  
nie o świątynne łamie się sklepienia,  
ale przez pola idzie, wielkie pola,  
i zmartwychwstanie zmarłym daje kościom,  
i we wiosennym uśmiecha się blasku,  
i śnieg na łąkach roztapia,  
i zwiędłe trawy w świeżą stroi zieleni...

Dlaczego płaczesz?  
Nędza jest wszędzie!  
Nędza w miłości i nędza w cierpieniu!  
Łam się!  
Nie masz spokoju?  
Rozpękające drzewa twojej ziemi  
nie przywabiają cię woniami swymi?  
Uciekasz przed się<sup>31</sup>, aby szukać ciszy,  
która twe serce usłyszy?

<sup>31</sup>przed się — przed siebie; do przodu. [przypis edytorski]

Modlitwa, Odrodzenie  
przez grób, Śpiew

Vanitas, Miłość, Cierpienie

Nędza jest wszędzie!  
W twym sercu jest nędza  
i w tych zwaliskach zagasłego świata,  
na które patrzysz zadziwionym okiem,  
nie — tylko nędza!  
Patrz! patrz bez końca!  
Patrz na ten odbłask ginącego słońca,  
którego czerwień zalewa te łuki —  
te poszarpane arkady,  
te widma kolumn  
i te dalekie kopuły!  
Nie masz spokoju?  
Wre w tobie echo pradawnego boju,  
z którego wyszła zwyciężczynią Śmierć?  
Jej li to sztandar powiewa ogniami  
nad tym rozległym, krwawym widnokregiem —  
tam, nad tym gajem cyprysów i pinij<sup>32</sup> ?  
Łam się i patrzaj! folgi nie daj oku!  
Z bezdennych głębin wieczystego mroku  
jakiś wylania się potwór!  
Cicho, powoli  
nietoperzowe rozpościera błony,  
zakrywa zorzę ich ciemnią  
i rośnie...  
I kulistymi dwoma płomieniami  
swych nieruchomych źrenic  
patrzy ci w duszę i błony  
nietoperzowe roztacza  
i rośnie...  
I grube wyciąga ramiona,  
i, kulistymi dwoma płomieniami  
patrząc ci w duszę, w otchłań ludzkiej nędzy,  
w to nieustannych gniazdo niepokojów,  
podważa glob ciemniejący —  
Salve Regina! —  
do piersi go tuli kosmatej  
i miazdzy — — —

Czemu uciekasz?  
Czemu w przestrzenie dążysz, jak ta plewa,  
którą wicher porwał z wymłóconych kłosów  
i pustą rzucił w pustkowie?  
Boże!...

Czemu uciekasz, jak ten blask gasnący,  
gdy się rozprasza w ciemnościach?...

Nikt cię nie kochał?  
Nikt ci krwawego nie otworzył serca,  
abyś w nim duszę zanurzył  
i, wykąpany w jego krwi płomiennej,  
mógł wszechwidzącą odczuwać źrenicą  
drżania tęsknoty i bólu,  
rozlanych w wielkiej, świętej duszy świata?  
I sam tęsknotą i bólem

Vanitas

Śmierć, Walka

Potwór

Oko, Wzrok, Duch

Miłość

Serce

<sup>32</sup>pinij — dziś popr.: pinii; pinia to rodzaj sosny, występującej w krajach basenu Morza Śródziemnego.  
[przypis edytorski]

drzeć, niby harfa eolska,  
z słonecznych stworzona kryształów?  
Drzeć, niby świat ten ogromny,  
przeczuwający  
nieskończonego bytu promienistość,  
przez ból idącą, przez wielkie cierpienie?...  
Boże!...

Nikt cię nie kochał?!

A ty, czyjaś duszę  
tak umiłował, abys mógł zapomnieć,  
że jest granica między złem a dobrem?  
W czyjeś ty serce spojrział z taką wiarą,  
aby jej siła mogła ci je rzucić  
do twoich stóp nieskalanych?  
Do stóp bożego wybrańca,  
co serca podnosi  
i twórczym swym tchnieniem,  
nieskazitelny i wieczny przez miłość,  
pył z nich otrząsa i zbawia?  
Co je podnosi nad wzlot własnej duszy,  
nad ból swój własny i nad swą tęsknotę,  
i — niby święte tajemnicze słońca,  
uwite z błysków przeczuć,  
powstałych z Stwórcy i dążących k'Niemu,  
pomiędzy gwiazdy je rzuca,  
by niestrawionym promieniały światłem?

Nigdyś nie kochał?

Łam się!  
Pomiędzy sobą a morzem miłości,  
huczącym pieśnią potężnych zapomnień,  
i przepotężnych pożądań,  
i nieodkrytych, Twórcy pełnych głębin,  
i uświadomień potężnego szczęścia,  
sameś piekielną budował opokę.  
Rozbite ciosy swej duszy  
na samolubny znośiłeś Babilon,  
albowiemś sądził, że jesteś sam jeden,  
i że nad ciebie nie może być — życia!  
I wówczas Szatan stawał na twej wieży,  
śmiał się ku tobie oczyma Pokusy  
i, pełną kłamstwa czarą swych przyrzeczeń  
ubezwładniwszy twą duszę,  
kazał ci jedno: abys kochał siebie!  
kazał ci jedno: abys wierzył w siebie!  
kazał ci jedno: abys zbawiał siebie!  
I kłamstwo było i niemoc  
w twoich akordach, co wielbiły miłość!  
I kłamstwo było i niemoc  
w twoich akordach, co głosiły wiarę!  
I kłamstwo było i niemoc  
w twoich akordach, co brzmiały nadzieją!...  
A poza tobą — jak blisko! jak blisko!  
huczało pieśnią potężnych zapomnień

Bóg, Szatan

Kuszenie

Kłamstwo

i przepotężnych pożądań,  
i nieodkrytych, Twórcy pełnych głębin,  
i uświadomień potężnego szczęścia  
to wielkie, święte, jasne, nieskończone  
morze miłości...

Łam się!

A gdy w odległych przepaściach twej duszy  
jęły się budzić echa tego Słowa,  
co w płomienistym rodziło się krzewie —  
kiedy od brzegów tajemniczej wody  
szum dolatywał przedwiecznych objawień,  
poszeptujących tajemniczym głosem,  
ażebyś kochał — cierpieniem,  
naonczas Szatan tę twoją opokę,  
twój samolubny Babilon,  
w Górę przemieniał Oliwną.

I w szacie Zbawcy,  
z Sfinksa obliczem, na którym wyryto  
nieodgadniętą zagadkę boleści  
i rzeczy przyszłych dalekie widzenie,  
pełne wyrazu smutku i tęsknoty,  
klękał w oblaskach<sup>33</sup> księżycy,  
na współczujące ślaniał się rozłomy,  
i z rąk anioła brał kielich,  
i krwawym zlewał się potem,  
i modlił się i płakał i wzdychał i modlił...

A gdzieś od strony Jeruzalem nędzy,  
gdzieś od Syjonu zbrodni,  
od źródła i ujścia Bytu,  
gwar przypelzywał<sup>34</sup> na łunach,  
urągających wieczystemu Światłu,  
pozapalanych, aby przyćmić Jasność!  
I rozchylały się gałęzie drzew,  
i z chrzęstem łamały się krzewy,  
i żwir się zsypywał po zboczach,  
i w krwawych ogniach pochodni,  
pozapalanych, aby przyćmić Jasność,  
urągających wieczystemu Światłu,  
tłum się wyrzucił z Judaszem na czele...

I, obdarowan pocałunkiem zdrady,  
brał krzyż na siebie, wielki, czarny krzyż,  
i na Golgotę po krzemiennej drodze  
szedł twój Kusiciel —  
jak twa tęsknota  
szedł, modlił się i wzdychał i płakał i modlił  
A potem — w przepaść rzucił czarny krzyż,  
w bezdenny rozdół szumiący,  
i, zolbrzymiawszy, legł na twej Golgocie,  
na Babilonie twej duszy.  
I rozkrzyżował ręce  
i, w strasznej, cierniowej koronie  
na zolbrzymiałej głowie,

<sup>33</sup>oblaskach — odbłaskach. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>przypelzywał — dziś popr.: przypelzał. [przypis edytorski]

Chrystus, Szatan

przygasającym patrzył na cię wzrokiem,  
tak przenikliwym i smutnym,  
żeś modlił się i płakał i wzdychał i modlił...

A na zachodzie  
płonął krąg słońca,  
ogromny krwawy krąg,  
przecięty ogromnym obłokiem,  
i rzucał ogromny  
cień Kusiciela,  
skrzyżowanego na twojej Golgocie,  
na Babilonie twej duszy,  
i topił świat w jego mroku — — —

Zaś gdy cię złamał ból,  
gdyś sam się słał na głązy,  
kiedyś brał kielich goryczy  
i Judaszowej pocałunek zdrady  
na swoich wargach odczuwał,  
wówczas się zrywał z opoki,  
stał przed tobą, okryty  
ciemną purpurą nocy,  
i wzrok utkwwszy szydarczy  
w twych oczach, obłądnych z żalu,  
na świat się cały rzechotał  
wielkim, szydarczym rzechotem...  
A poza tobą — jak blisko! jak blisko! —  
huczało pieśnią potężnych zapomnień  
i przepotężnych pożądań  
i nieodkrytych, Twórcy pełnych głębin,  
i uświadomień potężnego szczęścia  
to wielkie, święte, jasne, nieskończone  
morze miłości...

A Zbawca — oblany morzem miłości,  
tym wielkim, świętym, jasnym, nieskończonym,  
krzyż wyciągnąwszy z szumiącego dołu,  
płakał nad tobą.

Łam się!...  
Nędza jest wszędzie!  
W miłości jest nędza  
i nędza w cierpieniu!...

Łam się, i patrzaj, i słuchaj!...  
Słoneczny błękit otula  
rozległe łąny ozimin...  
Śniegu srebrzyste płaty  
drzemią zaledwie gdzieś w rowach,  
pod mokrą schowane krawędzią,  
nad którą pęki traw  
w wiosennych drgają powiewach.  
Z posłania kiści jedwabnych  
stokrotka wychyla głowę  
i rość zaczyna bylica.  
Z wądolców mgły się podnoszą  
i w ciepłych znikają promieniach,

Wiosna

a nad głębiami sennej, cichej wody,  
od której twórcza idzie w świat tęsknota,  
krzyk czajki się rozlega albo śpiew skowronka.  
Ponad brzegami dróg  
wierzby już gibkie wypuściły pręty  
i rząd topoli  
już się w świąteczne przyozdabia wieńce.  
A roztopami,  
połem szerokim,  
nad którym chaty szerniała  
lśnią się dachówką,  
lub mchami obrosła strzechą,  
powoli toczy się wóz...

Kondycja ludzka, Pogrzeb,  
Śmierć

Górą, na snopkach słomy,  
zamknięte w sosnowej skrzyni,  
śpi snem nieprzespanym  
życie biednego człowieka...

Cicho, z wolna wóz się toczy,  
na nim w żółtej skrzyni  
na wiek wieków zgasłe oczy,  
jak światła w pustyni.  
Twój li ojciec? matka twoja?  
czy najdroższe dziecię?  
Gdzież jest radość? gdzież ostoja  
na burzliwym świecie?  
Kilka mogił, kilka krzyży  
śród piaszczystej zboczy —  
coraz bliżej, coraz bliżej  
wóz się ku nim toczy.

A przy pagórkach,  
na tajemniczych rozdrożach,  
gdzie święty duch ludu  
Boże zbudował Męki,  
cicho przystaje wóz...

I orszak zdejmuje w milczeniu  
trumnę sosnową,  
w której, jak światła w pustyni,  
zagasłe drzemią źrenice  
twojego ojca czy matki,  
brata czy siostry,  
czy najdroższego dziecięcia,  
i na murawie ją stawia,  
u stóp pobożnej figury.

Razem z żałobnym orszakiem  
zmęczona klęka Tęsknota  
i zdjąwszy z ramion swych krzyż —  
ach, ten przeciężki, wielki, czarny krzyż,  
o smutną opiera go skrzynię  
i modli się i płacze i wzdycha i modli.

A nad roztopy,  
nad łany,

Modlitwa, Śpiew

nad świeżej trawy podściela,  
na pędy ożyłych wierzb  
i nad dzwonnice topoli,  
nad strzechy szerniałe  
ulata pieśń przenaświętsza:  
Salve Regina!  
Ku złotym płynie obłokom,  
w których skowronek  
nuci hymn wiosny,  
albo opada ku dołom,  
hen! ku ukrytym parowom,  
gdzie śniegu ostatnie bryły  
pod mokrą konają krawędzią.  
Albo na skrzydłach przedziwnego smętku  
ku grząskim wlatuje bagnom,  
gdzie pod pochyłą trzciną,  
nad ostrowiami sitowia  
zrywa się czajki jęk.  
Lub ku dalekim idzie widnokregom,  
ku modrym pasom borów,  
w mgły otulonych sinawe,  
i w wielkie rozlewa się morze,  
wszechmocnych pełne zapomnień,  
i zbawiających pożądań,  
i nieodkrytych, Twórcy pełnych głębin,  
i uświadomień szczęścia,  
którego ludzkie nie widziało oko,  
o którym ludzkie nie słyszało ucho.  
A na jej odzew anielski  
ziemia, od brzegu do brzegu  
podeptanymi zasiana grobami,  
otwiera wielkie swe wnętrze:  
Zmarłe powstają kości  
i za tym biednym zdążają orszakiem  
ku garstce mogił i krzyży,  
ku tej piaszczystej zbroczy,  
ku której bliżej, wciąż bliżej  
ten prosty rydwan się toczy.

Siermiężne płyną tłumy,  
króle i senatorzy,  
biskupy w białych ornatach,  
i świętych wieniec liliowy,  
i mistrze, co ducha bożego  
zaklęli w barwę i kształt  
i w pieśni natchnionej dźwięk  
lub grzmieli głosem proroczym.  
I zbrojni kroczą rycerze  
niby na wielki bój,  
w którym się wszystko ma złamać,  
co było Życia wielkiego przeczeniem.  
A wszyscy w blaskach słonecznych  
nieba sięgają czołami  
i grzmiącym śpiewają głosem:  
Salve Regina!...  
A ponad nimi  
pali się milion dusz,

o których tutaj dawno zgasła wieść.  
A każdą wieniec oplata,  
zwity z promiennych liści —  
nadzieja biednych ludzi w jego skrach się iści.  
Biała, jak śnieg ich szata,  
a z białego łona  
lilija ich czystością rośnie ubielona.  
I każda węża głowę  
depce swą białą stopą  
i, z lutnią, naciągniętą na tony wieczyste,  
śpiewa nadniebny hymn,  
zasłyszany ongi, tak dawno, tak dawno,  
ażebym o nich wieść  
zagasnąć miała czas —  
hymn przenajświętszy:  
Salve Regina!...

A w ślad za nimi wlecze się twój ból...

Hahahaha!

Szatan, Vanitas

(Szatan się zaśmiał, albowiem on jeden wie, że:)

Nędza jest wszędzie —  
nędza w miłości  
i nędza w cierpieniu!

Śmieję się!  
A moja tęsknota,  
na barkach ciężki dźwigająca krzyż,  
otwiera usta,  
by wraz z Tęsknotą świata  
zaśpiewać hymn przenajświętszy:  
Salve Regina!

## *Hymn Św. Franciszka z Asyżu*

Bądź pochwalony, Rozdawco cierpienia!  
Ręceś mi przekłuł i nogi  
i krew mi cieknie z głowy,  
a oto z Krzyża  
zstępuje ku mnie w przechwalebnych ogniach  
biały Serafin  
i radość w serce mi leje  
i z duszy śpiewne wytwarza narzędzie,  
ażebym śpiewał i grał,  
ażebym słauił i wielbił  
Rozdawcę bolesnych stygmatów,  
z których się rodzi Wesele  
i Miłość...  
I śpiewam i gram  
do wtóru anielskich Zastępów,  
mogących patrzeć w oblicze  
Twórcy...

Cierpienie, Miłość, Bóg

Modlitwa, Śpiew



I śpiewam: bądź pochwalony!  
A wy, stworzenia boże, słuchajcie mej pieśni  
i chwalcie razem ze mną Tęgo, co was kocha.  
Ty, słońce, przede wszystkim, zestrój swoje blaski  
w hymn płomienisty,  
albowiem przezeń nam świecisz  
i przezeń siewców rozbudzasz,  
ażeby ziarno siewali  
na sytny<sup>35</sup> chleb Ducha...

Słońce

Długom—ci czekał na przedwieczne Słowo,  
jakkolwiek we mnie było i poza mną,  
we wszystkich drzewach i we wszystkich trawach,  
w wszystkich jasnościach i wszystkich ciemnościach,  
w róży i lilii,  
w robaku i płazie,  
w głębinach wody i w górach pustynnych,  
w płaczu, nadziei, w ucieście i trwodze.  
Długom—ci czekał, albowiem me plecy  
okrywał jedwab i pasem błyszczącym  
były ściągnięte me biodra  
i drogocenne trzewiki  
chroniły stopy me,  
aby ich piasek nie zbrudził,  
po którym stąpa — człowiek.  
Długom—ci czekał, o Panie,  
żądny się oprzeć na Twojej światłości,  
albowiem w ręku moim była laska,  
w kosztowny metal okuta,  
a zaś w marzeniach sięgałem po berło,  
by rozkazywać wszystkiemu, co żyje.  
A oto dzisiaj spłynął na mnie zdrój  
Łaski,  
iż mogę  
z wyciągniętymi rękoma  
patrzeć w Krzyż  
i z ran rozkosznych przelewać  
krew.  
I widzę twarz Serafina,  
całą w ognistych rozbłyskach,  
i słucham wiewu, któryś dał nam, Panie,  
abyśmy przezeń rozumieli tchnienie  
Twojej Istoty!...  
I słucham szepców, któreś dał nam, Panie,  
w eukaliptowych koronach,  
w cichych gałęziach oliwek i pinii,  
byśmy w nich mieli oddźwięk tajemnicy  
Twojego Bytu!  
I słucham dzwonu, jak dzwoni  
w sferach powietrznych, pełnych Twego Ducha,  
wzywając ludzi i głązy  
i ryby w rzece i ptactwo,  
nim jeszcze zaśnie po gniazdach,  
i mchy na dachach i zielsko w szczelinach  
zwalonych branic i schodów,

Słowo, Bóg, Bogactwo,  
Natura

<sup>35</sup>sytny — sycący, dający nasycenie. [przypis edytorski]

i te różowe cyprysy  
na świętym miejscu umarłych,  
i kości, złożone w ziemi:  
aby ci bracia moi i me siostry  
zmówili pacierz wieczorny,  
aby na jego rozbrzmieniach,  
na śpiewnych rozlewach dzwonu,  
płynęli duchem ku Tobie...  
Raduj się, serce, weselem  
twojego Zbawcy!  
Dzwoń, szumiej i szeptaj<sup>36</sup> poszumem,  
szepczeniem i dźwiękiem okręgów,  
boś oto cząstką ich serca,  
bo oto przyszło ku tobie  
Ocknienie!

O miasto, z zimnych zbudowane głązów,  
na których zorza przygasa!  
Ciepło jest w tobie i ogień,  
albowiem w twoim ubóstwie  
kryje się Miłość!...

O moi bracia i siostry  
z jarzmem na plecach,  
z ciężarem konwi na głowie!  
Już ja w rzemiennym przepasaniu swoim  
nie mam—ci złota ni srebra,  
już ja rzuciłem laski i trzewiki  
i śpieszę ku wam ubogi,  
tylko bogaty tym Słowem,  
co mnie przy słońca zachodzie,  
przy dźwięku dzwonów i przy szepcie traw  
wyrwało z obierzy Zła.  
Już ja się nie gnę przed Blichtrzem i Próżnią,  
lecz idę ku wam, aby jarzmo wasze  
wziąć na swe barki  
i, konwie wasze dźwigając na głowie,  
nierozzerwalny zawrzeć ślub  
z wyzwalającą Miłością!  
Zbliżam się ku wam, pragnąc razem z wami  
i razem z wszystkim rodzeństwem,  
co kwitnie, pełza i świeci i gaśnie,  
mężnie anielską osłepiwszy bronią  
Centaura Pychy,  
zaśpiewać pieśń tę jedyną:  
Bądź pozdrowione Cierpienie,  
gdyż z ciebie rodzi się Miłość!

O bracie mój, księżycu! o siostry me, gwiazdy!  
Świecicie nad mrokami mojej siostry ziemi,  
co, mając Jutro przed sobą,  
nie umie zasnąć w łasce i spokoju,  
a tylko w myślach się wije,  
jakby, powstawszy rano,  
rozpuścić wszystkie swe żądze...  
I Zazdrość się zerwie  
i będzie zazierala pod okna sąsiada,

Miasto

Bieda, Bogactwo, Miłość,  
Niewola, Wolność

Pycha

Cierpienie, Miłość

Kondycja ludzka, Obraz  
świata, Chciwość,  
Pożądanie, Zazdrość

<sup>36</sup>szumiej i szeptaj — dziś popr.: szum i szepcz. [przypis edytorski]

zali nie bielszy chleb na jego stole...  
A potem, przeklinając dzień, który ją zrodził,  
pod fartuch schowa garnek z rozżarzoną węglą  
i pójdzie go podłożyć między snopy zboża...

O bracie mój, księżycu! o siostry me, gwiazdy!  
Chwalcie wraz ze mną Miłość,  
ażebym Chciwość  
nie wyciągała pokurczonych palców  
po kruszec drogi, schowany w piwnicach  
zamek, ujętych w parów i ostrokół...  
Albowiem wszystko jest marność,  
blichtrzem i próżnią  
potęgą możnych,  
a błogosławion li ten,  
który w rzemiennym przepasaniu swoim  
nie nosi złota ni srebra,  
lecz bosy, z odkrytą głową  
idzie pomiędzy swą brać...

Bieda, Vanitas

O bracie mój, księżycu! o siostry me, gwiazdy!  
Na lśnistych waszych drogach, w tęczach waszych blasków  
rząd apostołów i świętych,  
proroków i pustelników  
i zachwyconych dziewic,  
oczy utkwivszy w Krzyż,  
wyrzeczeń nuci psalm.  
I słodkość mają w oczach,  
na głowach kwiaty lilii,  
krew z nich strumieniem cieczy,  
a ręce ich oparte  
na przewiązanych słupach,  
na rozżarzonych roznach,  
na kołach żelazistych,  
na mieczach i toporach,  
a z warg im uśmiechniętych  
wypływa zbożny psalm.

Modlitwa, Śpiew

Cierpienie, Krew

A tutaj, w mrokach ziemi, wśród pałacu Zbytku,  
na stopniach bazaltowych, pod urną z porfiru,  
ciężki zasypia Przesyt...  
O zwisłe piersi oparł  
obrętką twarz i spi...  
Dłoń jego ściska puchar,  
z niego się wino leje  
na róże, pozrywane w wirydarzu<sup>37</sup> wiosny!

O róże, siostry moje, o najmilsze dzieci  
kochającego Twórcy,  
co posiał was, by upleść niebiańską koronę  
dla Przenajświętszej Panny:  
przebaczcie, że was ręce dotknęły nieczyste!  
O zbudź się, Grzechu grzechów, i patrzaj: tam Szatan  
na barki wziął Rozpustę,  
zbiegła z uścisków twych,

Kwiaty

Grzech, Szatan

Koniec świata, Sąd  
Ostateczny, Wizja

<sup>37</sup>wirydarz — ogród umieszczony w wewnętrznym dziedzińcu budynku, najczęściej klasztornego. [przypis edytorski]

i, skrzydła rozpostarłszy, wznosił ją nad twój gmach  
i rzuca z wysokości, sięgającej niebios,  
na wieków wiek zamkniętych, w straszne widmo Sądu.

Słyszę:

anielskie huczą trąby —

widzę:

umarli wstają z grobów,  
kłąb ciał w śmiertelnych kurczach  
przeklina, ryczy, wzdycha  
westchnieniem, od którego ślepnie przerażenie...

Potworne sznury węzów  
wpiły się w potępieńców,  
a czarny Szatan—zwierz  
rozrywa ich widłami  
i strąca w piekielny ogień.  
A nad ostatnim szczeblem  
drabiny Jakubowej,  
na chmurze spłomienionej  
siadł sprawiedliwy Sędzia  
i sędzi złych i dobrych,  
i sędzi tak przez wieki, długie, straszne wieki.

Szatan, Wąż

Zasię Bóg—Człowiek,  
Krzyż dźwigający w jednej,  
a drugą na swe blizny wskazując otwarte,  
Cierpienia wzywa głosem,  
aby ukochać Miłość,  
gdyż ona li odwlecze  
dzień Sądu...

A na małym ziarnku,  
dokąd dotychczas nie dotarły jeszcze  
grzmoty anielskich surm,  
wykwita kwiat ostatniej,  
najhanniejszej zbrodni:  
tam Chciwość, Pycha, Zazdrość  
do walki bratobójczej pogania plemiona.

Chrystus, Miłosierdzie,  
Miłość

Widzę:

leje się krew człowieka.

Wilk, szakal i hiena

rzucają legowiska.

Łuna za łuną bije,

sieroty płaczą głodne

i matka pierś rozrywa!

Widzę:

kalekom z rąk wyschniętych

na ziemię lecą krokwie,

a starce, bez podpory, daremnie oczyma

szukają oślepyłymi, gdzie znaleźć kęs chleba.

A Dżuma, owinięta w szary, długi całun,

przebiega z kosą w ręku zagon za zagonem

i kosi resztę kłosów, których nie stratował

szalony, Miłosierdziu wrogi tabun wojny.

O biedni staruszkowie! o słabe sieroty!

O matki zrozpaczone! do was—ci ja idę!

Choroba, Śmierć

O ziemi, siostrze moja, rodzicielko Winy,  
do ciebie ja przychodzę bez złota w rzemieniu,  
pokorny i ubogi,  
tylko bogaty tym Słowem,  
co dziś przy słońca zachodzie,  
przy dźwięku dzwonów i przy szepcie traw,  
stało się dla nas orędziem pokoju!  
O ziemi, siostrze moja, żądna krwi i hańby,  
do ciebie ja przychodzę,  
bosy, z odkrytą głową,  
i jarzmo twe i grzech twój i wszystką twą grozę  
chcę dźwigać razem z tobą  
i razem z tobą śpiewać  
przedziwny hymn Miłości,  
boć ona li odwlecze  
dzień Sądu...

O bracie mój, księżycu, o siostry me, gwiazdy!  
O róże, które dłonie zrywają nieczyste —  
chwalcie wraz ze mną i z wszystkim stworzeniem,  
z moim drogim bratem ogniem  
i z siostrą moją wodą,  
z wszystkim, co rośnie i pełza i kwitnie,  
z wszystkim, co szumi i szepce i dźwięczy,  
z wszystkim, co płonie i gaśnie  
chwalcie, chwalcie, chwalcie  
sprawiedliwego Sędzie,  
który odwlecze dzień Sądu  
przez Miłość...

Ręceś mi przekłuł i nogi  
i w bok mi włócznię wbiłeś,  
a biały twój Serafin  
zstępuje ku mnie z Krzyża,  
zaś na promiennym obłoku  
ptaszęta wiją gniazda  
i nucą...

Uciszcie się, ptaszek! Brat wasz pieśń chce śpiewać,  
albowiem serce mu rośnie,  
że może cierpieć Cierpieniem,  
z którego rodzi się Miłość...  
Że wyciągnąwszy ramiona  
i zapatrzony w tę jasność,  
opływając ciernie,  
zwite na Krzyża wwiązaniu,  
może dziś słuchać wiewów,  
któreś mu dał,  
abyśmy przez nie rozumieli tchnienie  
Twojej Istoty —  
że może słuchać tych szepców,  
któreś nam dał  
w eukaliptowych koronach,  
w cichych gałęziach oliwek i pinii,  
byśmy w nich mieli oddźwięk tajemnicy  
Twojego Bytu!...  
Lub nie! śpiewajcie wraz ze mną

Bóg, Miłosierdzie, Miłość,  
Sąd Ostateczny, Sędzia

Chrystus, Cierpienie,  
Mądrość, Miłosierdzie,  
Miłość, Śpiew

Bóg, Modlitwa, Natura,  
Śpiew

hymn jaśniejący, jak słońce,  
gdy pada na tę łąkę, na te złomy stare,  
na moje miasto rodzinne,  
na grzbiety tych mgławych gór!  
Chwalcie Go razem ze mną,  
boć On wam dał skrzydła,  
abyście mogły kąpać się w błękitach!  
On to wam krągłe dał oczy,  
abyście mogły patrzeć na ten Krzyż,  
na Serafina twarz!  
On wam dał bruzdy i miedze,  
krzewinę głogu i wierzchołki drzew,  
abyście miały gdzie spocząć!  
On—ci tak swoim każe świecić żarom,  
iżby się ziarna kruszyły  
na zapas dla waszych spichlerzy!  
Śpiewajcie, braciszku, i ty, siostrzo pszczołko,  
i ty, mój świerszczu polny,  
i ty, moja muszko,  
i ty, mój kwiecie rumianku,  
i ty, daleki a głęboki szumie  
mojego brata wiatru,  
i ty, jedwabny promieniu,  
który oprzędasz ten stok!  
I ty, siostrzo Klaro,  
którą wybrałem między niewiastami,  
albowiem wdzięczna jesteś i zachodna,  
a zasię dusza twa  
jest jak przedziwne zwierciadło,  
odbijające świętą wolę Twórcy!  
W wysokiej, białej wieży  
zamknęłaś swe Dziewictwo,  
a święci aniołowie  
znoszą mu kwiaty hołdu.

Kobieta, Siostra

Dziewictwo

Strzeże go Czystość i Męstwo,  
wszystko się przed nim kloni,  
i jam cię nie obraził  
choćby najmniejszym drgnięciem  
przyczajonego Grzechu.  
Zaś patrząc w twoje oczy,  
w ciche, głębokie oczy,  
w których się zamknął Raj,  
nim jeszcze zradny wąż  
owinął w swoje kręgi drzewo Zła i Dobra,  
Miłości czuję prawdę,  
jeżeli jest jaki oddech,  
którym poranna zorza  
owiewa tron niebieski w dzień Wniebowstąpienia.  
A oto wczoraj w nocy,  
gdym leżał na garści słomy,  
Kusiciel, wszedłszy do mnie,  
cełę mą zmienił w kościół.  
O Sędzio, przebac grzech!  
Księża, siedzący w stallach,  
śpiewali Miserere,  
a każdy dźwięk się stawał

Oko, Raj

Grzech, Pożądanie

czerwoną lub białą różą  
i padał na marmury.  
O Sędzio, przebacz grzech!  
W kosztownych kadzielnicach  
paliły się kadzidła,  
a na opalach dymu  
słały się chóry świętych,  
pomiędzy nimi Szatan.  
O Sędzio, przebacz grzech!  
A kiedy zaśpiewali:  
„Wieczysty spokój, Panie,  
racz dać tej grzesznej duszy!”  
z pomiędzy grona świętych na drodze róż i blasków,  
tyś zesłała ku mnie naga —  
O Sędzio, przebacz grzech!  
I kościół się przemienił  
w kosztowny pałac Zbytku;  
świat wszystek się rozszalał,  
jak tabun dzikich koni  
bez uzdy i wędzidła.  
Wino się strugą lało,  
gięły się srebrne stoły  
od pozłocistych zastaw.  
Śpiew, harfy, chutne<sup>38</sup> krzyki  
i nagie ciała w płasach:  
świat wszystek się rozszalał,  
jak tabun dzikich koni  
bez uzdy i wędzidła.  
Sam Szatan mu przygrywał  
i suknie zdierał z kobiet  
i warkocz im rozplatał  
i rzucał je pijane  
w szalony tłum pijanych.  
Śpiew, harfy, chutne krzyki  
i nagie ciała w płasach:  
świat wszystek się rozszalał,  
jak tabun dzikich koni —  
sam Szatan mu przygrywał...  
A ja, zluźniwszy rzemieńca,  
pełnego srebra i złota,  
ległem pod urną z porfiru,  
na stopniach bazaltowych.  
I twarz skłoniwszy obrzękłą  
na tłustą pierś Satyra,  
z jedwabiów odsłoniętą,  
ledwie udzielił puchar.  
Z niego się wino lało  
na róże podeptane,  
a z objęć mych uciekła —  
wyrwała się Rozpusta,  
mając twoje oczy...  
I Raj się w nich zamykał  
z oślizgłym węzem Zdrady,  
kiedy już w swoje kręgi  
owinał Zło i Dobro.

Koń, Szaleństwo

<sup>38</sup>chutne — pełne chuci, tj. pożądania, żądz. [przypis edytorski]

Uciekła przesycona —  
Szatan ją wziął na skrzydła  
i uniósł nad mój gmach,  
w którym się świat rozszalał  
jak tabun dzikich koni...  
Do wysokości niebios,  
na wieków wiek zamkniętych,  
wzniósł ją na swoich barkach  
i rzucił w widmo Sądu.  
Anielskie grały trąby,  
świat wszystek jęczał, płakał,  
kłał, wił się, ryczał, wzdychał,  
że od tych westchnień strasznych  
oślepiło Przerazenie...  
Zaś na małym ziarnku,  
leżącym u mych stóp,  
wykwitał kwiat ostatniej,  
najhaniańczej zbrodni:  
to Pycha, Chciwość, Zazdrość  
do walki bratobójczej popchnęła plemiona...  
Ale nad srogi Twój rozniew  
moźniejszą, Sędzio, Twa litość,  
co z straszliwego zbudziwszy mnie snu,  
kazała iść między ciernie  
i żądze wytarzać w ich kolecach...  
I popłynęła ma krew,  
i ciernie zakwitły różami,  
ażebym razem z nimi  
i razem z tobą, o siostrze ma, Klaro,  
mógł sławić i wielbić Twórcę!  
Ażebym razem z wonnym kwiatem róż  
i razem z duszą twą  
mógł dziś zaśpiewać hymn,  
że Miłość idzie przez ciebie,  
Miłość niewinna i czysta,  
która zwycięży nas!  
O nućcie razem ze mną, braciszki moi,  
ptaszęta, na promiennym siedzące obłoku!...  
Serafin stoi przy mnie,  
i patrzy jej oczyma,  
i rodzi się Miłość —  
i świat się obsypuje kwiatem i zielenią!  
O nućcie, braciszki i ty, siostrze pszczołko,  
albowiem rodzi się Miłość  
i dźwięk płynie po ziemi, nigdy niesłyszany,  
gdy Życie było li Ciałem!  
O nućcie, me ptaszęta i ty, siostrze muszko,  
i ty, mój świerszczu polny,  
i ty, mój bracie wietrze,  
i ty, mój ogniu, wiekuisty ogniu,  
albowiem Miłość się rodzi  
i pokolenia idą w imię Ducha  
do walki z przemocą i Zdradą!  
A w bohaterstwo okuta ich pierś —  
we wielkiej idą procesji,  
w śmiałym szeregu,

Kara

Miłość, Miłość platoniczna



a Czystość wieńczy im skroń,  
a hasło: Zbawienie przez Miłość!...

Raduje się moje serce,  
raduje się wielką radością,  
żeś ręce mi przekłuł i nogi,  
że krew mi z boku ciecze,  
że mogę patrzeć w Krzyż,  
że mogę cierpieć Cierpieniem,  
z którego rodzi się Miłość...

Raduje się moje serce,  
raduje się wielką radością,  
że Twój Serafin biały  
Śmierć już prowadzi ku mnie:  
bądź pochwalony przez mą siostrę Śmierć!  
Nie na to ją stworzyłeś,  
aby nam była zniszczeniem,  
tylko w łagodnych jej oczach,  
patrzących na mnie błękitną światłością  
żrenic mej siostry Klary,  
potęgę—ś zamknął zbawczą,  
przez którą człowiek się staje  
szczęśliwym uczestnikiem  
nieśmiertelnego Żywota!  
Ręce—ś mi przekłuł i nogi  
i w bok mi włócznię wbileś,  
i biały Twój Serafin  
zstępuje z Twego Krzyża  
i w blaskach promienistych  
Śmierć już prowadzi ku mnie —  
bądź pochwalony przez mą siostrę Śmierć!  
Nie szukam—ci ja ulgi,  
bom na to jest, by cierpieć,  
a tylko—m wielce spragnion  
wiekuistego Żywota,  
którego bramy, pełne chwały Twej,  
otwiera mi w tej chwili  
siostrzyca ukochana,  
przednia wśród Twoich córek —  
Śmierć!

Bądź pochwalony  
przez jej wybawczą Moc!  
Bądź uwielbiony  
przez ukochanie Śmierci!  
Oto spogląda na mnie  
głębią łagodnych żrenic  
Twojej wybranki Klary,  
a świeżych ust dziewiczość  
szepce mi słodkie słowa,  
że już się zbliżył utęskniony czas  
tych moich z nią zaślubin...

Krew sączy mi kroplami  
z przekłutych rąk i nóg,  
strumieniem krew mi cieknie

Kondycja ludzka,  
Nieśmiertelność, Śmierć

Cierpienie, Chrystus

Miłość, Śmierć

ze zranionego boku,  
a ciało przebiega dreszcz...  
Kleją się ciężkie powieki,  
bezwładnie opadają  
ponad gasnącą jaśnią moich ocz,  
które za chwilę, za chwilę  
blask ujrzą przewspaniały  
Twojego Majestatu.

O wschodzie nowego bytu!  
Płonie już moja góra,  
pali się ogród róż,  
anieli na skrzypcach grają  
u wejścia Porcjunkuli,  
ptaszęta wyśpiewują,  
oliwek liście szepcą  
poranny cichy pacierz,  
a korni braciszki  
na prostych niosą marach  
to grzeszne ciało moje,  
owite w czarny habit...

Serafin schodzi z Krzyża  
i Śmierć spogląda ku mnie  
łagodną głębią źrenic  
Twojej wybranki Klary —  
bądź pochwalony przez mą siostrę Śmierć...

.....  
.....

## *Judasz*

Czemu mnie ścigasz?  
Gdzież Twoja święta, uwielbiana miłość?  
Ni jednej chwili wytchnienia!...  
Widzę Cię w słońcu!  
W chmurach Cię widzę —  
we wszystkim, czego się dotknę, —  
we wszystkim,  
na czym źrenice me spoczną,  
jeśli się kiedy, idąc straszną drogą,  
na tę nadludzką zdobędę odwagę,  
by podnieść głowę do góry  
ach! i zmęczonej uchylić powieki,  
na której ciąży  
ten ciężar wstydu...  
A czyż ja darmo, o dziewczyno,  
będę dziś pukał w twoje wrota?  
Pokaż-że mi się w okieneczku,  
wszak potaniała dzisiaj cnota!...  
Hi hi hi hi hi!!!  
Mówisz, żem rudy? Zamknij oczy,  
garścią srebrników gust ci zmienię:

Szaleniec, Szaleństwo,  
Wygnanie

Kobieta, Pieniądz,  
Samobójstwo

rudy nie rudy, byle tylko — — —  
A! znak od tego powroza!  
Hi hi hi hi hi!!!

Czart to się wczoraj rzucił mi na szyję  
i tak mnie słodko polechtał,  
aż mi ta krwawa wystąpiła pręga...

\* \* \*

Szydzisz li ze mnie,  
żeś taką pomstę wywarł na mej duszy?  
Żeś mnie wypędził w świat,  
abym się błąkał, jak ten pies obity,  
i zdradzał swoich przyjaciół?  
Nie! ślepiec jestem, po omacku schodzę  
z Twojej Golgoty, czepiając się ręką  
zbrojnych pacholków, co Ci twarz opluli,  
ale to czuję, że nie żar urągań  
aż do obłędu mnie piecze,  
tylko bezbrzeżny Twój ból...  
Czemuś mnie stworzył, o Panie,  
takim nędznikiem ?!

Bóg, Kondycja ludzka

I czemu  
po tylu wiekach do uszu mi kładziesz  
szum owej zgrai, którą prowadziłem  
w cichą, miesięczną noc<sup>39</sup>  
pomiędzy krzewy oliwek,  
gdzie on upadał zbiedzony  
przed szubienicy widziadłem? — — —  
Przyjacielu! przyjacielu!  
A co tam chowasz w zanadrzu?  
Masz choćby jeden haust dla przyjaciela,  
co cię serdecznie za to pocałuje??  
Trzeba mi zalać robaka —  
Tak! — nie wiem —  
jakaś okropna szaruga,  
rycząca rykiem tłuszczy,  
która spełniła mord jerozalemski,  
pod dach mnie dzisiaj zagnała  
jednego, widzisz, z tych biednych,  
z tych niedomyślnych i głupich prostaków,  
co w dłoni widzą dłoń,  
w całunku całunek! — — —  
Dawnom cię, bracie, nie widział,  
aleć ja dobrze pamiętam  
twoje oblicze,  
twoje przymknięte powieki,  
spod których wielki cichy patrzy smutek  
w wielką i cichą głębinę  
ludzkiej niedoli...  
Tak! dobrze, dobrze pamiętam —  
na Weroniki widziałem je chustce  
w wieńcu cierniowym na skroniach —  
Piękną masz siostrę!  
Chodź w me objęcia —

Alkohol, Pijaństwo

<sup>39</sup>miesięczna noc — noc księżycowa. [przypis edytorski]

sam ja przybywam — bez tego żołdactwa,  
co cię powiodło na tę pustą górę,  
pod ten straszliwy krzyż — — —  
Nie będąc darmo, o dziewczyno,  
pukał dziś w twoje wrota:  
pokaż—że mi się w okieneczku,  
już potaniała cnota! — — —  
O mój ty, bracie luby,  
jaką ty siostrę masz!  
Takem cię dawno nie widział —  
weź przyjaciela w dom!  
Tak! Tak! pamiętam te oczy,  
na Weroniki chustce  
patrzące cicho i smutnie  
w cichą i smutną głębinę  
tej naszej, ludzkiej niedoli — —

Kobieta

Nie powiedziała, żem rudy  
i że mam krwawą na szyi  
pręgę wisielca,  
tylko siwe przymrużyła  
oczęta,  
a dziś żal jej, że jej suknia  
pomięta!...

\* \* \*

Nie podnoś na mnie tej ręki!  
Boję się — — boję — —  
Sambyś się splamił,  
gdybyś mi wyciął policzek!...  
Wszak—ci nie siedzę przed królem Herodem  
i trzciny nie mam w dłoni  
ani purpury na barkach!  
Wszak—ci ja nie mam tych oczu,  
co spod przymkniętej powieki  
patrzą tak smutno i cicho  
w smutną i cichą głębinę  
tej naszej ludzkiej niedoli...  
Czekaj — nie jestem tchórzem —  
Czemu ten wicher tak wieje?  
Zaszeleściło coś w krzewach —  
ktoś mnie potracił w ramię —  
nikogo przecież nie widzę —  
A! to ta gałąź oliwna,  
na której jeszcze pozostał  
i w tym się wietrze kołysze  
mój stryżek!  
Zdjeli cię z krzyża?!  
Po co przychodzisz do mnie  
taki milczący, spokojny,  
w tej sukni z białych mgieł,  
włokącej wyrzut i rozpacz?!  
Zabij mnie! zabij!  
a tylko mego imienia  
na pośmiewisko nie dawaj!  
Ze mnie, Judasza

Oko, Wzrok

Samobójstwo

Chrystus, Wyrzuty  
sumienia, Zbrodniarz,  
Zdrada

Iskarioty,  
swego drogiego nie rób przyjaciela!  
Zwij mnie zbrodniarzem i łotrem,  
tylko tak nie gardź mną!  
Sza!  
Nic! nic! to liść zwiędły upadł —  
O moje życie! —  
Któżby się trwożył  
szelestu śmierci,  
która mu gryzie wynędzniałą duszę?  
Któżby się lękał kamienia,  
spadającego w czarną, głuchą przepaść?  
Należ-że mi karczmareczko,  
mocno przepalanej,  
a ty, bratku, graj wesoło,  
gach u twojej żony! —  
Zziębłem — dygocę — a! zębami dzwonię —  
psy mnie obsiadły, kiedym szedł w tę słotę  
po zarobiony grosz —  
należy mi, karczmareczko,  
mocno przepalanej —  
Jak to? Srebrników trzydzieści  
za głowę tego człowieka,  
który wam w sercu taki przestrasz budzi?  
I spać nie daje  
ani spokojnie zasiadać do stołu?  
Który na wasze królestwo  
idzie z pożogą Swoich twórczych słów,  
mających zniszczyć świątynię Występku ?  
Mających na miejscu zdrady  
postawić miłość i wierność?  
Trzydzieści marnych srebrników  
za pocałunek,  
złożon na uściach<sup>40</sup> druha, przyjaciela,  
któremu imię — Chrystus?!  
Arcykapłani!  
W przedśionkach waszej bożnicy  
jam się wychował!  
Twarzą padałem na ziemię,  
kiedy o jutrzni  
szedł w cztery strony uśpionego świata  
głos waszych złotych trąb  
i świętych dwanaście pokoleń  
wzywał przed arkę przymierza,  
przed znaki wieczystej Tory...  
Nim jeszcze krwawa ta pręga  
na mej się szyi odbiła  
z wargą patrzyłem otwartą  
w źrenice wasze i usta,  
by z nich wyczytać waszą świętą wolę...  
Spełniam ją dzisiaj, tylko więcej płacicie!  
Dajcie mi setkę!...  
Jak to? za dużo?  
Za to, że wczoraj, gdym ukląkł w pustyni  
i chciałem przebłagać Pana,

Kobieta, Mężczyzna,  
Pijaństwo

Pocałunek

Pieniądz, Zdrada, Wyrzuty  
sumienia, Korzyść, Handel

<sup>40</sup>na uściach (starop.) — na ustach. [przypis edytorski]

aby zdjął ze mnie tę wieczystość hańby,  
 wichur się zerwał gwałtowny  
 i przeraźliwym przygłuszył poświstem  
 moją modlitwę?  
 Za to, że każdy oddech tego wiatru,  
 każdy szum jego, każdy jego wiew  
 i każde łkanie, każde uderzenie  
 w krzew czy też piasek,  
 w sosnę czy skałę,  
 w mgłę albo obłok,  
 w blask,  
 w falę jeziora  
 albo w wybrzeże mórz —  
 o grzbiet wędrowca lub w tygrysa sierść,  
 o róg jelenia, czy też w ślepie żubra,  
 o kłęb padalca,  
 czy o skorupę ślimaka,  
 w onoć<sup>41</sup> idące w bezkresową przestrzeń  
 jasnowiedzenie proroka,  
 czy o thukającą się w ciasnej okręży  
 ślepotę ciżby tej,  
 co pragnie jego krwi —  
 za to, że w każdym jęku, w każdym szumie  
 i w każdym biegu pomsty żądnych wiatrów  
 i łka i szumi i jęczy i wyje  
 to szubieniczne: zdrajca! zdrajca! zdrajca!  
 Wiecie:  
 Nie jestem człkiem, u którego chciwość  
 i żądza zysku radaby ukradkiem  
 stanąć za tablic Mojżeszowych głazem  
 i, przechyloną ponad ich krawędzią,  
 radaby zetrzeć niespokojną ręką  
 znaki przykazań  
 i na ich miejscu wyryć słowo: pieniądz —  
 jak wy to dzisiaj czynicie,  
 tak sobie lekceważąc  
 ten przyjacielski ust mych pocałunek!  
 Chcę dziewięćdziesiąt...  
 Miejcie—że litość!  
 Rodzony ojciec mój  
 z nędzy popełnił zbrodnię —  
 muszę ratować rodzonego ojca!  
 Tyle go właśnie wybawi od kaźni  
 i włos jego siwy  
 nie będzie wstydem okryty!  
 Co? co? mój ojciec nie żyje?  
 Od niepamiętnych czasów leży w grobie,  
 a imię jego wolne jest od plamy?  
 Któż to wam kazał zaglądać w rejestra  
 i tak mnie ubiec i skrzywdzić,  
 wyszchrowawszy tyle — tyle grosza?!  
 Prawda! nie żyje  
 i nie odwróci gniewnych, smutnych ocz  
 od swego syna — Judasza!...  
 A w jakiej wy cenie

Syn, Ojciec, Kłamstwo

Matka

<sup>41</sup>w onoć — w to właśnie; toż. [przypis edytorski]

macie też starą, biedną moją matkę?  
Czy nie wzruszają was łzy,  
które wylewa aż po koniec świata,  
że syn jej jedyny  
znalazł w swej duszy odwagę,  
aby się skalać taką przeohydą?  
„Jam go niańczyła” — tak powie —  
„skąpiłam chleba swym ustom,  
by moje dziecko nie zaznało głodu!  
Jam mu śpiewała: luli!  
Śpij, mój synaczku, śpij!  
Matka do serca cię tuli,  
chroni od os i żmij —  
śpij, mój synaczku, śpij!  
A gdy się zbudzisz, mój mały,  
znajdziesz rodzynki, migdały —  
śpij, mój synaczku, śpij,  
matka do serca cię tuli,  
luli, mój synku, luli!” —  
Arcykapłani!  
Serca wy macie kamienne!  
Trzy wam opuszczę —  
złóście ośmdziesiąt  
i siedem — siedem przydatku  
za to, że patrzeć muszę  
w te dziwne, przymknięte powieki  
na Weroniki chustce,  
spod których wielki, straszny patrzy smutek  
w tę wielką straszną głębinę  
mojej i waszej niedoli  
i nędzy!...  
„Jam go w ranną wiodła zorzę,  
by jaśniał, jak ona!...  
Raczej krzyżne wybierz łożę,  
niżby dusza twa — o Boże! —  
miała być splamiona!”  
Dajcie pięćdziesiąt!  
Jeszcze wam dużo!?  
Zgoda! czterdzieści i dziewięć —  
i pięć — i cztery —  
Wezmę trzydzieści, bo patrzeć nie mogę,  
aby na świecie był ktoś taki biały  
i czysty,  
kiedy ja duszę mam brudną!  
Wezmę trzydzieści, bo patrzeć nie mogę,  
by tłum go w triumfie wiodł  
w bramy świętego miasta  
i rzucał mu palmy!  
A to hosanna! — hosanna! — hosanna!  
Wezmę trzydzieści, bo patrzeć nie mogę,  
aby on zwał się Chrystus, ja zaś — Judasz!  
Ażeby jego było przeznaczeniem  
umrzeć na krzyżu, który po wiek wieków  
otoczony będzie czcią,  
gdy ja się mam błąkać  
po wszystkiej ziemi,

Chrystus, Handel

wzgardzon i oplwan,  
zdrajca i kłamca  
i uwodziciel —  
Judasz! — — —  
Nalej—że mi, karczmareczko,  
mocno przepalanej,  
a ty, bratku, graj wesoło  
gach u twojej żony —  
ponoć przyjaciel twój  
czy brat! — — —

Mąż, Zdrada, Żona

\* \* \*

Czemu mnie ścigasz?  
Wczoraj —  
lat temu tysiąc, może sto, a może  
zaledwie kilka upłynęło godzin,  
zdawało mi się, że nadszedł już kres  
mych niepokołów...  
Utrudzon grzechu nieskończoną drogą,  
w dalekiej siadłem krainie,  
pod ścianą dojrzałych zbóż.  
Zacząłem kłosa rwać  
i luszczyc ziarna pszeniczne  
i sycić głód.  
Cisza i spokój  
promienistymi oprzędzały siećmi  
rozległy, kłóśny łąn.  
Głębie powietrza falowały żarem,  
pełnych koników ćwierkał rój,  
zdaleka płynął brzęk kosy  
lub tęskny śpiew przodownicy.

Lato, Wieś

I przyszła na mnie zaduma.  
Rękami objąłem kolana  
i skroniem schylił ku ziemi  
i zapatrzony w listek sennej trawy,  
co się położył na mej twardej nodze,  
słuchałem brzęku tej kosy  
i tego ćwierku szarańczy  
i tego śpiewu żniwiarki.  
Od niepamiętnych już czasów  
nie miałem chwili —  
może nie miałem jej nigdy —,  
gdzieby ma dusza  
tak zapomniała o swej strasznej nędzy.  
Czyżby zaginął ból?  
Czyżbym ja, Judasz  
Iskarjota,  
źródło upodlen i cierpień,  
spełnił już swoją pokutę?...  
Lat tysiąc,  
a może więcej, lub mniej,  
a może tylko sto,  
albo zaledwie kilka chwil  
trwał mój słoneczny sen...  
Podniosłem głowę

Oko, Piętno, Słońce,  
Wygnanie, Wzrok



i wółwyzartemi oczyma  
od żrących kurzów i wstyków,  
od deszczów, błyskawic i gromów  
ach! i od żalów i płaczów  
i od mej całej, czelnej zbrodniczości,  
spojrzałem w stronę zachodu.  
I oto w krwawych oblaskach,  
na miejscu kuli słonecznej,  
spozrzegłem przymknięte powieki.  
A z pod tych powiek  
dwie ciche, głębokie źrenice  
z nieopisanym gubiły się smutkiem  
w głębiach sinawych mgieł,  
wypełniających przepaść  
pomiędzy niebem a ziemią  
i swoim gestem obrzeżem  
dotykających ładu,  
przez moje nędzne skażonego stopy.  
I mgły się kłębić poczęły  
i wrzeć z taką mocą i syczeć,  
jak gdyby ten, co mnie stworzył  
i na tę hańbę przeznaczył,  
wziął w swoje garście wszystkie głębie mórz  
i gdzieś w bezmierne rzucił je ognisko,  
w lej przeolbrzymi połączonych razem  
wszystkich wulkanów, jakie są w wszechświecie  
na milionach milionów gwiazd...  
Ach! a to wrzenie i ten syk potworny  
szedł z taką siłą na me biedne uszy,  
żem nic nie słyszał, tylko: Judasz! Judasz!  
Kłamca i zdrajca  
i uwodziciel —  
Judasz!...  
Gdzież mi uciekać?  
Gdzież znaleźć bezpieczny schron?  
Przyjacielu, otwórz mi wrota swe!  
Dawnom cię, dawno nie widział — —  
weź przyjaciela w dom!  
Piękną masz siostrę —  
może to żona? —  
Ponoś Chrystusa zdradził pocałunkiem —  
wszystko przebaczam, przyjmij mnie w swój dom!  
Mówią po świecie, że ja wziął srebrniki —  
ty wiesz najlepiej, żeś ty je targował!

Zdrada

Zdrada mnie twoja nie piecze!  
Wszyscyśmy zdrajcy!  
Człek człowiekowi jest równy —  
Ja zwę się Judasz, i tyś jest Judaszem,  
wszyscyśmy bracia Judasze —  
weź przyjaciela w dom —  
nalej-że mi, karczmareczko,  
mocno przepalanej,  
a ty, bratku, graj wesoło,  
gach u twojej żony —  
ponoć przyjaciel twój,  
czy brat —

\* \* \*

Pomóż—że zdjąć mi te ciernie —  
Panie! może mi jesteś krzywy<sup>42</sup>,  
żem śmiał Cię takiej pozbawić ozdoby?  
Masz przecież jasny krążek wokół skroni,  
niech mnie przynajmniej pozostanie Twoja —  
Tak, Panie Chryste! — cierniowa korona!  
Tylko dlaczego te kolce  
takie są wielkie?  
Czemu ten splot taki długi,  
że siedemkrotnie głowę mi opasał  
i jeszcze mi się pod te nogi ściele  
ach! i za każdym wbija mi się krokiem  
w me stopy? —  
Mówisz, żem rudy? gust ci zmienię  
brzęczącą kiesą złota —  
tylko niech będzie ochota! —  
Zdradziła brata —  
Zdradziła męża —  
Nie powiedziała,  
że mam tę krwawą na szyi  
pręgę wisielca,  
tylko siwe przymrużyła  
oczęta,  
a dziś żal jej, że jej suknia  
pomięta...

Wiesz, życie marne! nie żałuj!  
Dam ci swój stryczek, po co masz po świecie,  
biedna niewiasto, rozwłóczyć swą hańbę!  
Nie! Zginęmy razem — naprzód ty, a potem —  
mam tu w zanadrzu kropelkę, wystarczy,  
wprzód ty, dziewczyno, a potem —  
Czemu mnie ścigasz?  
Gdzież Twoja wielka, uwielbiana miłość?  
Gdzież Twoja litość?  
I czym Twe słowo, któreś rzucił z krzyża  
konającemu łotrowi?  
Wygnał mnie w śnieżną pustynię —  
jakaś nieziemska szaruga!  
wicher mi garbi plecy,  
że prawie ziemi dotykam tą brodą!  
Ha! na czworakach  
jak zwierz! —  
I tyś jest zwierzem i ja jestem zwierzem —  
wszyscy my, bracie, zwierzęta!  
Co? może Jemu będziemy uragać  
za tę zwierzęcą naturę?  
Hej! Panie Chryste!  
ja i ten brat mój —  
Po piersi zapadam w śnieg!  
Coraz to większe zaspę!  
Ława mi sięga po szyję —  
dławi mnie! dusi! — ginę! —

Chrystus, Cierpienie,  
Kondycja ludzka

Kobieta, Kochanek,  
Pieniądz, Piętno, Zdrada,  
Samobójstwo

Kondycja ludzka,  
Wygnanie, Zwierzęta

<sup>42</sup>jesteś krzywy — gniewasz się. [przypis edytorski]

Zelźy, o Panie, zelźy!...  
Dłoń mi podajesz, o Chryste?!  
Nie chcę! nie chcę!  
Nie stój nade mną, ach! z temi oczyma,  
które widziałem dawno — dawno — dawno —  
na Weroniki chustce —  
Nikt Cię nie prosił, abyś mnie ratował —  
sam się wewłokę na ten stromy szczyt,  
na turnię lodową,  
tam twoje zasy nie sięgną!  
Jakaż to przepaść samotna!  
A tam z tej głębi mgieł —  
Coż to się snuje?  
Coż to tak idzie na mnie?  
Boże dziecięta idą szlakiem śniegów!  
Bielutkie mają giezłeczka,  
w ręku lilie,  
a naokoło ich skroni  
kręgi jasności,  
rozświełające ten ponury świat.  
Idą —  
śpiewają —  
Cóż one śpiewać mogą?  
Cicho!  
Czemu wy na mnie idziecie?  
Wy, białe, niewinne duchy! —  
„Jam go w ranną wiodła zorzę,  
by jaśniał jak ona” —  
Pochłoń mnie, ciemna przepaści!  
Lub wy, przepadnijcie,  
wy, niewiniątka!  
Sza!  
Ktoś mię potracił w ramię!  
To kamień w przepaść spadł!

Sza! to ta gałąź oliwna,  
na której wisi mój stryczek!  
To liść jej się ruszył!...  
Któżby się trwożył  
szelestu śmierci,  
która mu gryzie wynędzniałą duszę?  
Któżby się lękał kamienia,  
spadającego w czarną, głuchą przepaść!?

\* \* \*

Przyjacielu! przyjacielu!  
Pomóż zdejmować mi ciernie!  
Jakaś nieziemska szaruga  
na świecie —  
weź przyjaciela w dom —  
dobytku swego nie chowaj  
pod klucz!  
Bogaty jestem — trzydzieści  
mam — widzisz — w kiesie srebrników!  
Nic nie ukradnę!  
Nie podnoś na mnie tej ręki —

Chrystus, Opieka

Dziecko, Grzech

Cierpienie, Morderstwo,  
Pocałunek, Zbrodnia,  
Zbrodniarz, Zdrada

boję się — boję —  
sam byś się splamił,  
gdybyś mi wyciął policzek!  
Nie pierwszy ja zdrajca  
i nie ostatni  
i nie jedyny!...  
Kain maczugę wziął, by zabić Abła,  
a mym narzędziem morderczym  
ten przyjacielski pocałunek!  
Jakaż różnica?  
Jedno i drugie zabija!  
Jestem złodziejem i tchórzem —  
aleć nie pierwszym  
i nie ostatnim  
i nie jedynym...  
Zabij mnie! zabij!  
tylko tak nie gardź mną!  
Nie! Ślepiec jestem! po omacku schodzę  
z Pańskiej Golgoty, czepiając się ręką  
zbrojnych pacholców, co Mu twarz opluli,  
ale to czuję, że nie żar urągań  
aż do oblędu mnie piecze,  
tylko bezbrzeżny, Chrystusowy ból!  
Tylko przymknięte powieki,  
na które patrzeć się muszę  
na Weroniki chustce  
tyle ach! tyle lat!  
Tylko te smutne źrenice,  
gubiące się w głębi  
mojej i waszej niedoli...

Oko

## *Hymn Marii Egipcjanki*

MARIA EGIPCJANKA ŚPIEWA

Idę-ć ja, biedna Maryja,  
idę-ć przez piaski pustyni  
hen! ku tej rzece nieznannej,  
gdzie Chrystus cuda swe czyni.

Tęskność mnie wielka niesie,  
a słońce skronie mi piecze —  
daleko-ć jeszcze do celu,  
wylękle serce człowiecze!

Nie znałam Pańskiej męki  
i czym mi drzewo krzyżowe?  
W perły kosztowne mą szyję,  
w róże zdołałam mą głowę.

Nadeszły głuche wieści  
o wielkiej uczcie Pana:  
Gdzie jesteś, kraino gwoździ?  
Gdzie jesteś, rzeko nieznanana?

Gdzie jesteś, góro Judasza?  
Ziemio Piotrowej zdrady?...  
Idę-ć, a przy mnie kroczy  
tęsknicy anioł blady...

Anioł, Tęsknota

Tam, na krawędzi tej pustki,  
na sinym nieboskłonie,  
wznoszą się kurzu tumany —  
Byt w tej kurzawie tonie,

Może bramami świata  
tłumna się ciżba leje!  
Może ból Jego ujrzę,  
spełnią się moje nadzieje!

Chrystus, Cierpienie

Chciwą źrenicą się wpiję  
w gasnące Jego oczy  
i krwią orzeźwię usta,  
co Mu się z boku toczy.

Grzech, Krew

Umieraj, Chryste Panie,  
straszliwe znoś katusze!  
Bez Twoich wszak udręczeń  
ja, grzeszna, zginąć muszę...

Szukam wieczystej wody,  
żadnej krynicy nie minę:  
nie ma takiego źródła,  
gdzie bym swą zmyła winę...

Woda

Tylko krwi Twojej świętej  
zbawi mnie pomazanie —  
każ Sobie przekłuć ręce,  
umieraj, Chryste Panie!

#### MARIA EGIPCJANKA ŚPIEWA

A któż mi śmie powiedzieć,  
że grzech w moim sercu noszę?  
Że świętszym jest wyrzeczenie  
nad święte me rozkosze?

Grzech

Że te w źrenicach Bólu  
przymarłe skry są świętsze,  
niż jasny płomień żądzę,  
co me rozpala wewnątrz?

Cierpienie, Ogień, Oko,  
Pożądanie

Nie znam-ci Pańskiej męki  
i czym mi drzewo krzyżowe?  
W perły kosztowne mą szyję,  
w róże ozdobię mą głowę!

Słyszałam głuche wieści, że  
młodzian zszedł z niebiosów  
w bursztynach jędrnego ciała,  
w złocie jutrznianych włosów.

Chrystus, Ciało, Kobieta,  
Miłość, Śmierć

Po co Ci, bogów wybrańcze,  
dla ludzkiej ginąć nędzy?

Szczęściem ma wargę się śmieje,  
scałuj to szczęście co prędeży!...

Wgryź się w te moje piersi,  
do mego przyłgnij łona,  
ja Ci swe kwiecie rozwinę,  
jak róża w słońcu spłoniona...

Idę-ć ja, grzeszna Maryja,  
idę-ć przez piaski pustyni,  
hen! ku tej rzece nieznannej,  
gdzie Chrystus cuda swe czyni...

Tęskność mnie wielka niesie,  
dusza się cała pali —  
gdzie jesteś, moja radości?  
W jakiej majaczysz dali?

Gdzie jesteś, wszechmocna Siło,  
co ból wypędzisz z ziemi?  
Garnę się, żądna, ku tobie  
oczami płomiennymi.

Chwiejne wyciągam ręce,  
spragnione otwieram usta:  
niech mnie udusi twa rozkosz,  
niech mnie twa zgnębi rozpusta!

Na co ta gorzka pokuta?  
Daleką jeszcze mam drogę?  
Tumany kurzu tam widzę,  
lecz Ciebie dojrzeć nie mogę...

To ludzka ciżba się sypie,  
a każdy na swoim grzbiecie  
ciężar Twej męki dźwiga,  
co go na wieki gniecie...

I płacz rosami opada  
i jęki szumią bez końca,  
a westchnień mgławcy opar  
przyćmiewa okrąg słońca.

Pomiędzy trupów kłęby,  
gdzie świeża krew się dymi,  
wbileś znak Twego istnienia,  
Twej śmierci znak olbrzymi.

Szaleństwem pijane widma,  
gdzieś w pustce gubiąc oczy,  
wrzeszczą nad klęską Żywota,  
że ból go z Tobą jednoczy.

A ja pod krzyżem stoję —  
nie Matka Bolesciwa —  
i nie wiem, czemu cierpienie  
takim się wrzaskiem odzywa.

Cierpienie, Kondycja ludzka

Nie wiem, dlaczego ma kalać  
słoneczność Twego ołtarza,  
kiedy mnie rozkosz rozpiera,  
co żywot mi nowy stwarza.

Po co Ci, bogów wybrańcze,  
dla ludzkiej ginąć nędzy?  
Szczęściem ma warga się śmieje,  
scałuj to szczęście co prędzej.

Spójrz uśmiechniętą źrenicą  
w tę wiecznie kwitnącą wiosnę,  
gdzie w kłębach ciał obnażonych  
gra opętanie miłosne.

Gdzie mi najpierwsi młodzieńce  
obiodrza<sup>43</sup> ściągają z ciała —  
wszystkich, jak owad, odpędzę,  
Ciebie jednego wybrała!

Na co ta gorzka pokuta?  
Daleką jeszcze mam drogę?  
Tumany kurzu tam widzę,  
lecz Ciebie dojrzeć nie mogę...

#### MARIA EGIPCJANKA ŚPIEWA

W jaką wasz okręt podróż  
odbija od tych wybrzeży?  
W stronę on życia czy śmierci  
po tych odmętach bieży?

Hej, dobrzy ludzie, słuchajcie!  
Czy wam się w sercu pomieści,  
że gdzieś tam, w ziemi dalekiej,  
spełnia się uczta Bolesci?

Czy jest wiadomo na świecie,  
że powstał Zbawca jedyny,  
co grzechy krwią Swoją maże,  
co wszystkie przebacza winy?

Szłam-ci ja, biedna Maryja,  
szłam-ci przez piaski pustyni,  
hen! ku tej rzece dalekiej,  
gdzie Chrystus cuda swe czyni.

Szłam-ci, gdzie rozgwar wichrów,  
szłam-ci, gdzie cisza głucha,  
bo taka rozpacz mną targa  
i taki wstyd i skrucha,

Straszna skorupa trądu  
mniej jest obrzydła i wstrętna,  
niż sromota mej duszy.  
niż te mej chuci tętna.

Chrystus, Ciało, Kochanek

Kobieta "upadła", Grzech

Choroba, Pożądanie

<sup>43</sup>obiodrze — opaska na biodra. [przypis edytorski]

Chciałabym do nóg Mu upaść  
i wielkim zapłakać płaczem,  
by się w swej łasce zlitował  
nad Grzechu życiem tułaczem.

Włosami lzy me obetrę,  
co święte stopy Mu zleją,  
i wołać będę przez wieki:  
Tyś jeden mą nadzieją!

Tak idę, biedna Maryja,  
tak mijam drogę za drogą,  
szukam i patrzę i słucham,  
zmysły go znaleźć nie mogą.

Gdzieś tylko na krańcach świata  
zobaczę jakieś widziadła:  
jak gdyby krzyż się unosił,  
jakby go zgraja opadła.

Gdzieś tylko za tym obrębem,  
w którym się zbrodnia wylega,  
jak gdyby szczyt się promienił  
i rzeki błyszczą wstęga.

Żądne wyciągam ręce,  
spragnione otwieram usta —  
krzyż gaśnie i rzeka ginie,  
a przy mnie otchłań pusta.

Czasami tylko wicher  
piaskiem mi w oczy uderzy,  
a uszy moje usłyszą  
ryk oszalałych zwierzy.

Czasem się z wolna, po cichu  
przyczolga widmo węża,  
stał zimnych ocz we mnie topi,  
kręgi swe ku mnie wypręża.

Czasem upadnę, znużona,  
przy jakimś sępa szkielecie,  
albo przy trupie wędrowca,  
co Zbawcy szukał po świecie.

I wtedy czerni obszarpańców,  
ze wszystkich zaułków zbiegła,  
„Pijana ladacznicą” —  
wrzeszczy — „pod płotem legła!”

A ciągle — o moja doło!  
O moja hańbo! O wstydzie —  
tłum grzechów na mnie się wali,  
sromotna ciżba idzie.

Złych duchów moc się gromadzi  
i w świat mnie, chutną, wypędza

Wąż



i przez stulecie mnie goni,  
a za mną ciągnie się nędza.

Wczoraj-ci z lat ja dziecięcych  
prawie nie wyszłam jeszcze,  
a oto w objęciach starca  
jego znużeniem się pieszczę.

Kiedyś uciekłam od matki  
i, wzięwszy Szatana pod ramię,  
łzom jej urągam i prośbom,  
dusze niewinne plamię.

Matroną jestem w dzień biały,  
nocą się staczam w kałużę,  
a gdzieś tam, w rojnym mieście,  
zwiądła w rozpuście, rajfurzę.

Biedna ja, grzeszna Maryja,  
idę przez piaski pustyni,  
hen! ku tej rzece nieznannej,  
gdzie Chrystus cuda swe czyni.

W drodze ku brzegom zbawienia  
wędrując tak przez wieki,  
znalazłam-ci ja męża  
w jakiejś krainie dalekiej.

Wróg wszedł do mego domu  
z przyjaźni zradną wymową:  
rzuciłam męża i dzieci,  
miłość miłuję nową.

Sierotek lzy mnie dławią  
i srom się za mną wlecze:  
za wiele łez i sromu  
na jedno serce człeczce!

Biedna ja, grzeszna Maryja,  
W drodze ku brzegom zbawienia  
zaszłam pod dach mej siostry,  
siostry się życie przemienia,

Uwiodłam oblubieńca,  
w sieć uwikłałam jej męża —  
wicher mi w oczy bije,  
wąż ku mnie się wypręża.

Krwawe przekleństwo mnie ściga,  
zwierz dziki w pustce ryczy —  
Zdeptana wierność żony!  
Utracon wstyd dziewiczy!...

Jakże pożądam Twej łaski!  
Gdzież Twoje zlitowanie?  
Idę tą gorzką drogą,  
szukam Cię, Chryste Panie!

Dziecko, Kobieta, Mąż,  
Obowiązek

W jaką wasz okręt podróż  
odbija od tych wybrzeży?  
W stronę on życia czy śmierci  
po tych odmętach bieży?

Okręt

Zmierzacie ku rzece nieznaney?  
płyniecie w kraj ten daleki,  
gdzie Chrystus cuda swe czyni  
i miłosierdzie przez wieki?

Słuchajcie mnie, dobrzy ludzie!  
Nowy się żywot rodzi!  
Weźcie mnie z sobą na głębie,  
do swojej weźcie mnie łodzi!

Do nóg mu cała upadnę  
i wielkim zapłaczę płaczem,  
by się w Swej łasce zlitował  
nad Grzechu życiem tułaczem,

Niewiele miejsca zabiorę —  
powój o pręt się owija!  
W ostatni kącik się wtulę,  
biedna ja, grzeszna Maryja.

Czym wam zapłacę? Ha! prawda!  
Idąc w tę drogę pokuty,  
ubogim złoto rozdałam,  
mam niedostatek luty.

Kobieta "upadła", Pieniądz

Czym wam zapłacę? Ha! prawda!  
Któż pierwszy rękę mi poda?  
Jeszcze-ć się wznosi me łono,  
jeszczem-ci piękna i młoda!

Kochanek

Ciebie pierwszego obejmę,  
pierwszym całunkiem obdarzę!  
Jak nam zadrgają wargi!  
Jak spłomienieją twarze!

W przedziwnie miękkich kędziorach  
włos ci na barki splywa —  
była li kiedy rozkosz  
ach! tak gorąca?! tak żywa?!...

Albo ty będziesz wybrany,  
ty z tą źrenicą niebieską —  
jak słodko blednąć musi,  
gdy zajdzie niewinną leżką!

Przy moim licu gładkim  
łagodnie ci głowę złożę i,  
twe powieki całując,  
mdleć będę! Boże! Boże!...

Znałam-ci w Aleksandrii  
rozkochanego lutnistę:

śpiewem me serce zdobył,  
oczy, jak ty, miał szkliste.

Lub ty — z tą piersią szeroką!  
Bawola siła z niej bije!  
W takich uściskach mi skonać,  
zębami wgrzyźłszy się w szyję.

I któż mi dzisiaj powie,  
że grzech w moim sercu noszę,  
że świętszym jest wyrzeczenie  
nad święte me rozkosze?

Że te w źrenicach Bolu  
przymarłe skry są świętsze,  
niż jasny promień żądzy,  
co me rozpala wewnątrz?

Słuchajcie mnie, kochankowie!  
Nowy się żywot rodzi!  
Weźcie mnie z sobą na głębie,  
do swojej weźcie mnie łodzi!

Czym wam zapłacę? czym? Prawda!  
Któżby dziś mówił o tem?  
Miłość za miłość! ho! hejże!  
Sami sypniecie złotem!

Ty, ciemnowłosa, dasz perły!  
Ty, najcudniejszy — nie kłamię —,  
włożysz mi naramiennik  
na krewią nabiegłe ramię.

Ty, co byś tura pochwycił  
i zwałił mi pod nogi,  
za jedną chwilę uciechy  
sprawisz mi jedwab drogi.

Tamten, ściągnąwszy ze mnie  
to pokutnicze obiodrze,  
przepaskę da kosztowną,  
kamieniem sadzoną szczerze.

A zaś dla ciebie, nim jeszcze  
twe wyczerpanie się zdrzemie,  
z ciepłego wstanę łoża  
w iskrzącym diademie!

I któż mi dzisiaj powie,  
że grzech w moim sercu noszę,  
że świętszym jest wyrzeczenie  
nad święte me rozkosze?

MARIA EGIPCJANKA ŚPIEWA  
Zjaw się przede mną, Chryste,  
pokaż mi swe męczarnie,  
nim za mój ropny występki  
wieczna mnie noc ogarnie.

Szłam-ci przez piaski pustyni,  
przez wielkie płynęłam morze,  
szukając, gdzie mi się spełni  
Twe miłosierdzie boże.

Szłam-ci wśród wichrów pogwaru,  
płynęłam w burzy i ciszy,  
a wszędzie rozpacz i skrucha,  
wszędzie mi grzech towarzyszy.

Pytam się smutnych przechodniów:  
Gdzie Ten, co miał litość nad nami?  
Był pono kiedyś — odrzekną —  
przed zamierzchłymi wiekami!

Dalekość jeszcze do celu,  
wylękle serce moje?  
Oto zmęczona i biedna  
w bramie kościoła stoję.

Podarte na mnie łachmany  
i nogi do cna skrwawione —  
tylem doznała, śpiesząc  
w tę wybawienia stronę.

Podajcie mi kromkę chleba,  
głód mnie do ziemi powali  
w progach waszego kościoła,  
w tej dla mnie obcej dali.

Jeszczem-ci piękna i młoda:  
niech tylko siły nabiorę,  
za chleb wam wynagrodzę,  
zjawię się w samą porę.

Biedna ja, grzeszna Maryja!  
Taką przebywszy drogę,  
stoję u bramy świątyni,  
do wnętrza wejść nie mogę.

W organach rzeka szumi,  
Jordanu fala najświętsza,  
a ja, ja biedna Maryja,  
nie mogę wejść do wnętrza.

Żyjesz li, matko moja?  
Jest jeszcze chata słomiana,  
gdzie w rannym, cichym pacierzu  
rośnie potęga Pana?

Żyjesz li, matko moja?  
Pamiętasz — o niech zginę! —  
kiedyś za rękę wiodła  
w dom boży małą dziecinę?

Ziół pełno rosło przy rowach,  
zboże szumiało na łąkach,

Córka, Dziewictwo, Matka,  
Przemiana

jak dziś w tym Pańskim śpiewie,  
jak dziś w tych świętych organach.

Zrywałam wrzos i rozchodnik —  
jaki kwiat w drodze się zdarzy —  
i pęk tych niewiniątek  
kładałam na stopniach ołtarzy.

Żyjesz li? matko moja?  
Jest jeszcze szereg długi  
twych komnat? Snują się jeszcze  
w dziedzińcach sługi i cugi?

O straszna, złowróżbna chwilo!  
O straszne nieba i piekła!  
kiedy się do mnie pokusa  
z żarzącym szeptem przywleka!

Gdzie jesteś, mężu zdradzony?  
O gdzie wy, moje dziecięta?  
Oddane cudzej opiece?! —  
Ojciec czy o was pamięta?...

Wzgardzone łzy mnie dławią  
i srom się za mną wlecze —  
za wiele łez i sromu  
na jedno serce człeczce!

Zjaw się przede mną, o Chryste!  
pokaż mi swoje męczarnie,  
nim za mój ropny występpek  
wieczna mnie noc ogarnie.

Szłam-ci przez piaski pustyni,  
przez wielkie płynęłam morze,  
szukając, gdzie mi się spełni  
Twe miłosierdzie boże.

I oto jestem przy Tobie,  
Twe słodkie całuję rany,  
ciernie wyciągam Ci z Głowy,  
o Ty mój Jezu kochany!

Wspaniały stół mi gotujesz —  
nie ma nad ucztę Bolesci!  
Jeszcze się przy Twym boku  
biedna ma dusza zmieści!

Lice mi gładzisz swą ręką,  
przebaczeń szepcesz wyrazy,  
a łzy mi gorące cieką  
na Twoje stopy bez skazy.

Przed Tobą padam cała  
i płaczę i płaczę i płaczę,  
nogi—ć włosami obcieram  
za Grzechu życie tulące.

Dziecko, Kobieta, Mąż,  
Obowiązek

Chrystus, Cierpienie,  
Cnota, Grzech, Kobieta  
"upadła", Konflikt  
wewnętrzny



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hymny>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprówic, Hymny, Instytut Wyd. „Biblioteka Polska”, Warszawa, 1922

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

ISBN 978-83-288-0336-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.